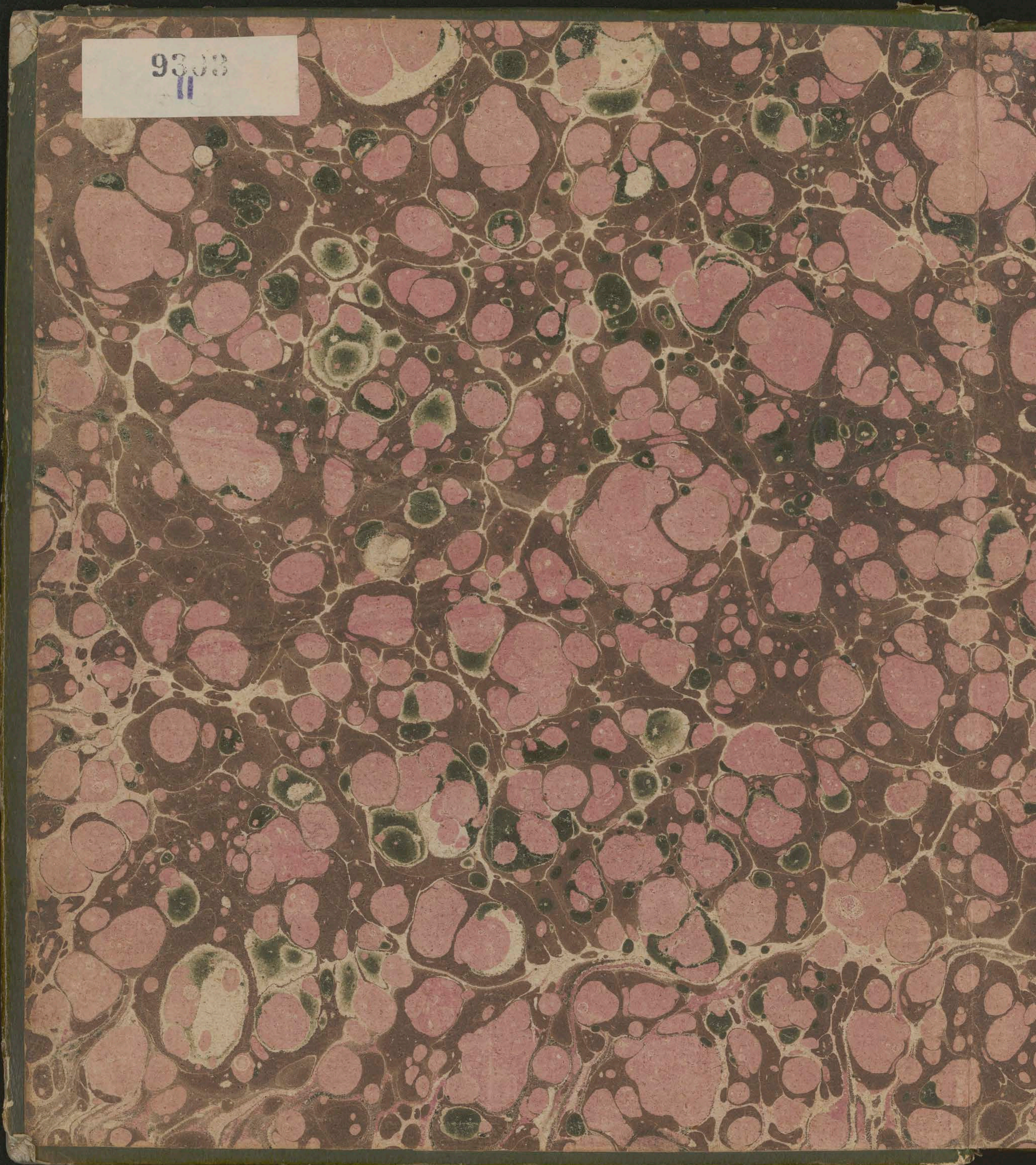
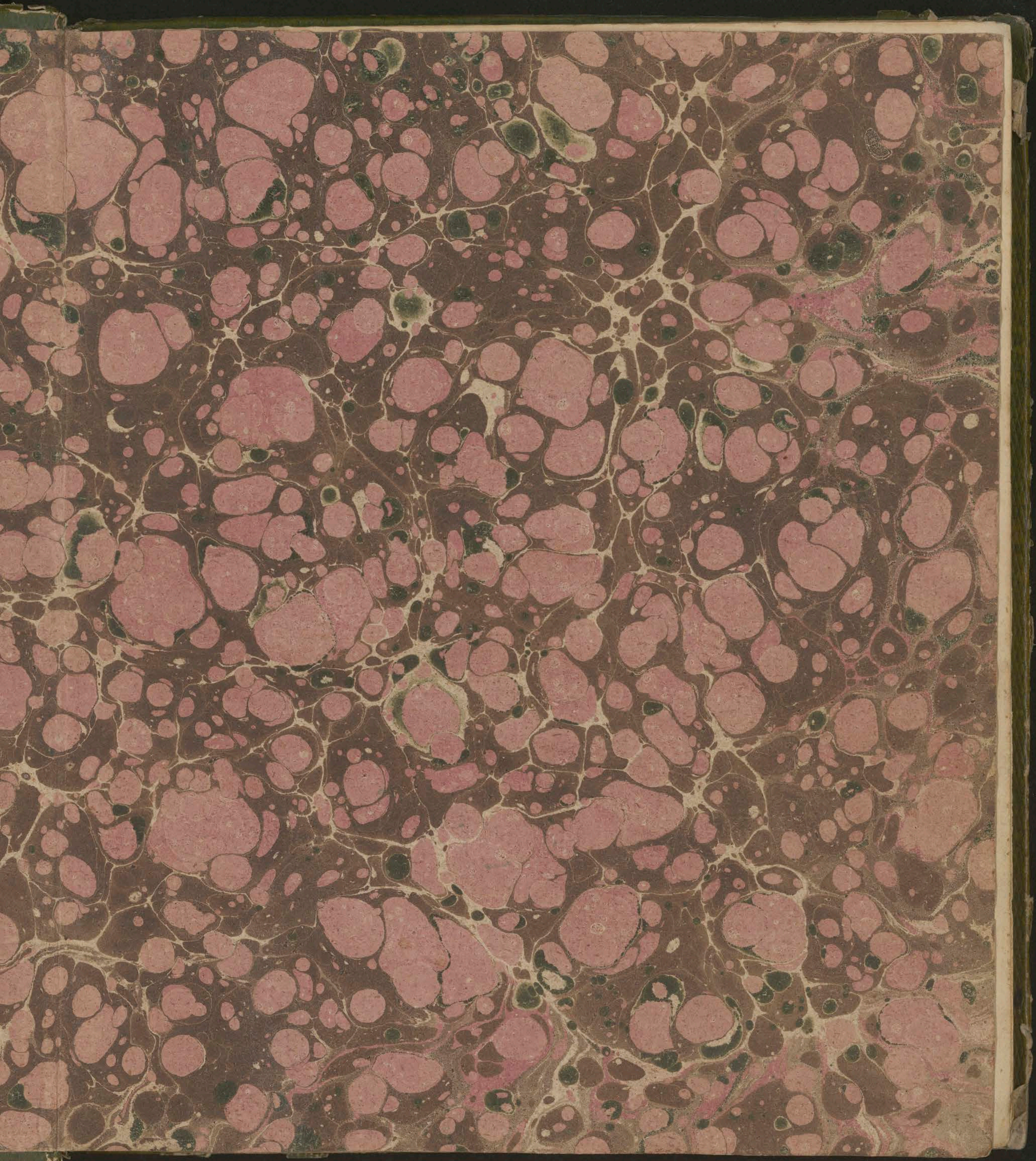




I

[55 lapok]

Bayki

Róża i Pszczoła 1.

Pozwól Pani, niech w zbiorze tak drogich pomników
I ia kilka wierszyków
Na tey karcie złożę
Niegardź przedmiotem, tey małey powieści
Szukay treści,
I w bayce prawda, ukrywać się może

Raz w lecie o rannym chłodzie
Bujała sobie Pszczołka po Ogrodzie
Miała pachnące ziele
Miała wdzięczne kwiaty
Nawet i pięknych wiele
Bo to był ogród w ozdoby bogaty
Lecz ona wolności wieśniaczka
Latała tylko z kwiatka na kwiatek
Latała brzęcząc i ciągle żartowała
Chlubić się śmiała
Że jey żaden do siebie przywiązać nie może
Gdy nagle uyrzała różę,
Wstrzymuie lot skory
Zadumiona staie

Pierwszą Kochankę Flory
Królowę Kwiatów poznaię;
Pięknośći przyiemnośći, ten pociąg miły
Że tysiączne przymioty, których nikt nie zliczy
Tak ową hardą przerotkę zwalczyły
Że odtąd tylko w niey szuka słodyczy
Żaden kwiat jnny zmiąć jey nie zdoła
J róży tylko, zawsze róży woła.—

Pani chciałem coś więcey iesrcze tu przyłączyć
Na porównaniu chciałem tę Laurkę skończyć
Kiedy nagle zartona, z twoich oczu spadła
Tyś się zarumieniła ..... i podobno zgadła

Okulary. 2.

II 3-4

Piotr, Jan, i Jozi zawsze sprzeczni w zdaniu
Chociaż w pożyciu bardzo zgodni byli
Po dobrym winie i smacznym śniadaniu
Wesoło sobie gwarzyli —
Naypierwéy o Polskich wadach i zaletach
O cywilnych, o woyskowych
O Autorach starych nowych
A naywięcey o Kobietach

Szewko rzeczy zaczeli rozwodzić
Coż kiedy w niczem nie mogli się zgodzić
Im dłużey trwała rozprawa
Tym większa wrzawa
Przyszło nareście i do polityki
Jeszcze większy hałas krzyki
Różne zdania, różne sądy
Ten wołał dawne, a ten nowe rządy
Jedni drugich niesłyszeli
A wszyscy krzyczeli.
W tym dwoie okularów leżących na boku
Koniec tey wielkiey położyło zwadzie
Jan bierze iedne, i gdy na nos kładzie
W kromnenie dziwi się oku
Wszystko wielkie oczarało
Piotr bierze drugie, wszystko widzi mało
Lecz ich nayuwiększe zdziwienie uderza
Kiedy ów Jdzi, zawołany Jdzie
Jedne po drugich przymierza
I nic nie widzi –
Nowy więc hałas i wrzawa
Wielka o Jdzim rozprawa
Nowe wnioski spieczni zdania
I straszne mądre zgłębiania

Aż pewien Starzec który w Kącie siedział
Cały czas płochey obecny rozmowie
Tak im powiedział
Moi panowie
Wierzcie, co szczerem sercem powiada wam Stary
Każdy na świecie, ma swe okulary
Jaki nim przesąd, lub namiętność rządzi
Tak przez nie innych, tak i siebie sądzi
Wreszcie przez jakie przeszedł doświadczenia
Tak patrzy na świat, i tak go ocenia. —

Zaiąc i Niedźwiedź 3.

II 5-6

Nie tylko ludzi, tęgey Zeyrzeć świętey;
I między zwierzęty
Bywa przyiaźń gorąca.
Pewien młody Niedźwiadek
Przez rzadki przypadek
Tak się szczerze przywiązał nawet do Zaiąca
Zaiąc do niego nawzaiem
Że ich przyiaźni nazywano wzorem
Był to Polux z Kastorem
Cóż kiedy Polux strasznym był margaiem
Ile krwi z swoim zapałem wyjedzie
Ile krwi swoie uczucia niedźwiedzie

W zwięże serce chciał przetrwać tuliwie
Zewsząd go oszarpał
Odrapał
Zewsze nasz zając szarżał przeraźliwie —
Lecz nie tu koniec jego smutney doli
Bo gdy raz w cieniu topoli
O wspólnym rozmawiali losie
A o marnościach świata rozmyślając
Zdrzymał się zając
J mucha siadła mu na nosie.
Niedźwiedź każdey pory
Do przysługi skory
Nagle się porywa
Straszliwie zaczął się dąsać
Jak mi mojego przyjaciela kąsać
Oy czekay gadzino złośliwa
Niewiesz czém to pachnie
Jak się odsadzi, iak machnie
Jak ią dobrze zagrabił —
Że razem, Muche i zaiąca zabił. —
Kiedy, kto w przyiaźń nie rozważna wchodzi
Nudy i biedę pewno sobie kupi
Mądry przeciwnik często mniey zaszkodzi
Niżli przyiaciel serdeczny, a głupi.

Ryba latajaca 4.

II 7-8

Tam kiedy wpośród hucznego odgłosu
Ocean swe bałwany o skały roztrąca
Pewna Rybka latająca
Nie kontenta z swego losu
Z ciężkim sercem zakłopotana
Do swojey Babki Jędzieway przybywa
J tak się do niey odzywa. —
Ach Babulu Kochana
Racz się nademną zlitować
Już niewiem gdzie się schować
Gdzie śmierci uchronić
Zaledwo w górę ulatywać pocznę
Zaraz mnie Orły żarłoczne
Zaczynaią gonić
a kiedy znowu /: przestraszona w górze :/
W morzu się zanurzę
Szczęsna Delfinów gromada
Zewsząd mnie opada
Taście to losy, twoię dręczą wnuczkę
A ona taką dała iey nauczkę —
Moie dziecię
Kogo na tym świecie
Orłem albo Delfinem nie stworzyły nieba
Takiemu średniey dróżki trzymać się potrzeba
Czyń tak, a w życiu pewney użyiesz swobody
Płynąc blisko powietrza, lecąc blisko wody. —

Pan i Kucharz 5.

II 10

Nie sądź gdy sam niepiszesz mówią Autorowie
Słuchaymy, co w tey mierze, nasza bayka powie
Pewien Pan, raz swoiego Kucharza strofował
Że mu obiad zbyt kwaśny i pieprzny zgotował
Że wszystko ta niezręczna popsuła przesada
O zgrozo! o zgorszenie! Kucharz odpowiada
Jakże można mój Panie, tak dalece błądzić
Nie umieiąc gotować, o potrawach sądzić
Pańskie zdanie zupełnie śmieszne i opaczne
Musisz ieść, co ci daią, i wierzyć że smaczne

II 179

Mops i Lewek 6.

Raz się nad losem Lewka, dumny mops rozwodził
Mówiąc, iam się w pałacu, a ty w puszczy zrodził
Rodu mego, rzekł lewek, niemam za ochydę
Niepytam zkąd przychodzą, ale dokąd idę. –

Pies i Pszczoły 7.

II 11-12

Jest to cnota nad cnotami
Trzymać ięzyk za zębami
Stare powiada przysłowie
Wszyscy iednakże smakuiem w obmowie
O cudzych grzechach, rozmowa tak słodka

Raz piesien wyżeł przebiegły i śmiały
Wielki bajarz wielki plotka
Przytym lizus doskonały
Proszony czy nie proszony
Latał na wszystkie strony
Wiedział wszystkie zwady sprzeczki
Wszelkich skrytości dociekał
Słowem u wszystkich ogryzał kosteczki
A potym wszystkich oszczekał.
Zdarzyło się kilkakrotnie
Że nie cierpiący obłudy
Niejeden bywało srométnie
Wypędził go z budy
I jeszcze na drogę
Dał mu po uszach przestrogę
Lecz i tem się nie poprawił
Raz owraz plotki prawił
Suczki z Suczkami
Psiarnie z psiarniami
Zwaśnił z niechęcił, i skłócił
Cały porządek przewrócił —
W tym raz szczególna ciekawość go wzięła
Jakaś pokusa go bodzie
Zajrzeć do ula, który stał w ogrodzie —
Najprzód ostrożnie bierze się do dzieła

Obchodzi, wącha, skrada się, przymyka
Ale zaledwie nos wtyka
Cała pszczół gromada
Z straszliwym brzękiem wypada
Wyżeł w nogi! lecz te w złości
Jak go cięły, bez litości
Ta po brzuchu
Ta po uchu
Ta po pysku ta po grzbiecie
Że iuż nie wiedział o świecie
W tém mu ~~...~~ w nozdrze iedna wpadła
I tym mu dojadła.
Szarpie się, skuczy i wyje
Nosem ziemię ryje
Jęczy — na wszystkie strony
Wykręca się i wypija
Wreście leci iak szalony
I łeb o kamień rozbija
I dobrze mu tak było — kto nadto ciekawy
I kto nos swój niepotrzebnie w cudze wtyka sprawy
A wszystkich czyni szkaradnie
Prędzey lub później w taką łapkę wpadnie
Że będzie wzgardą i pośmiechem świata
Jaka to wścibskich zapłata ..

Góra rodząca 8.

II 180

Często gdzie wiele i huku i trzasku
Wewnątrz rzecz śmieszna i mała
Pewna góra Złeguąc miała
Takiego narobiła wrzasku
I wrzeszczy
I ryczy
Tak że okolica cała
Drżała
Wszyscy myśleli na ten huk, i wrzawę
Że przynajmniej jak Warszawę
Takie miasto zrodzi
A tu mysz wychodzi.
Tak i niejeden autor poematu
Ogromne dzieło zapowiada światu
Na samym wstępie, puszy się, i z żyma
Lecz cóż wreszcie skleci?...
Tak się i pęcherz nadyma
Ścisnij wiatr wyleci —

Latarnia i Świeca 9.

II 9

Niechay się każdy w przód dobrze ocenia
Niżeli płochy zamysł go ogarnie
Zachciało się raz świecce większego znaczenia
Zbrzydziła sobie latarnię —

Ja mam, rzekę, z mym światłem tak czystym, tak jasnym
Zawsze siedzieć w tym lochu, i brudnym i ciasnym
Kto zrodzony do Kąta, niechay siedzi w Kącie
Ja chcę sobie na większym jaśnieć horyzoncie
Fortuna śmiałym sprzyia! mogę zmienić postać
Mogę gwiazdą, Księżycem, mogę Słońcem zostać.
Gdy w tym się od latarki, otworzyły drzwiczki
Ledwie pierwszy wiatr dmuchnął, iuż nie było świeczki.
Tak nie jeden co w domu mogł żyć użytecznie
Pnie się na wielki urząd, chce znaczyć koniecznie
Lecz gdy stanie na szczycie, iak ta świeczka właśnie
Za pierwszą przeciwnością, chwieje się i gaśnie. —

Dwie chmury 10

II 15

Pocoż bryło potężna, wzniosłaś się do góry
Tak rzekła strasznie grzmiąca do spokoyney Chmury
Coż znaczysz? świat się twoiey wielkości nie boi
Mnie to raczey nad ziemią, panować przystoi
Ja to przecie porządnie, kiedy ryknę sobie
Co to zaraz hałasu i trwogi narobię
Druga na to: nie przeczę twoiey wielkiey chwale
Nigdy ci nie wyrównam, ryczysz doskonale
Gdy iednak deszcz mój cichy, suche niwy zrosi
Jleż głosów wdzięczności ku mnie się podnosi
Wierz mi, nie krzycz tak bardzo, i przestań mnie winić
Nato iesteśmy w górze, aby dobrze czynić. —

Wystrzał

Co za szczególny trafunek
Kiedym strzelał wpośród lasu
Choć był tak słaby ładunek
Tylem narobił hałasu
Taki się łoskot rozszerzył
Jak gdyby piorun uderzył
Wszystkie drzewa, wszystkie skały
Straszny huk mój odbijały
Każde echo go rozniosło
Każde stokroć powtórzyło
Co raz bardziej rosło, rosło
I nigdy końca niebyło—

Teraz gdym wyszedł z gęstwiny
I na czystym polu stoję
Chociaż powiększam naboje
Strzelam pukam od godziny
Flinta mówi jak na liche
Głuchy tylko huk wydaje
Ledwie go słychać o staje
I za minutę już cicho.
Może i z sławą tak bywa
Wiedzieć gdzie się pokazywać
Gdzie i kiedy się odzywać
Tym to nie jeden wygrywa
Tym się nad innych wynosi.
Nieco hałasu i wrzawy
Kiedy je echo rozgłosi
Jakże podobne do sławy!

Osieł iz.

Jak się raz Osioł dąsał
Jak się też z innych natrząsał
Taki był pyszny, zuchwały
Że go zwierzęta nie poznały—
Bo iąć nie nowina było
Co mu się zrobiło—
Naresżcie wszystkim koniecznie dowodził
Że się Szlachcicem urodził.
Dwie godziny o tem gadał
powiadał
Co to miał przodków, a zwłaszcza iak sławnych
Jak niezmiernie dawnych
Wyliczał lata, za laty
Jak się ciągnęły iego Antenaty
Jak się wznosiły do góry
Co raz w większą sławę rosły
Jakie to były rozumy! figury!
Co to były za Osły!
A Lis mu na to: iakżeś nierozządny
Zawsze twoich chwalisz przodków
I ty nie iesteś z wyrodków
I z Ciebie Osioł porządny.

Bębenek i Róża pełna 13.

Jadzio od samego ranku
Latał bębnił bez ustanku
Niemógł się z swoią nacieszyć zabawą
Gdzie się tylko ruszył
Wszystkich swoim hukiem wrzawą
Gonił wypędzał i głuszył
Tak się radował, zeypalał
Ledwie nie szalał
Lecz gdy nareście, po długiey swawoli
Już się na latał, na bębnił do woli
Stanął razem zdumiały
Nagle go iakaś ciekawość porywa
Dla czego ten bębenek mały
Tak się zabawnie odzywa
I na każde stuknięcie, tak głośno odpowie
Bierze go, patrzy, ogląda chłopczyna
Rozliczne myśli krążą mu po głowie
Filozofować zaczyna —
Nareście z miną zawołał radośną
Wśrodku coś siedzi, co huczy tak głośno
A ledwie temu uwierzył
Tak z całey mocy uderzył
Że przedziurawił sam środek bębenka —

—

Na drugiey stronie spokoyna Helenka
Wijąc dla Mamy bukiety
Pieściła róże, co sto listków liczy
W dzieciństwie nawet milsze są kobiety
Już więcey mają słodyczy —
Lecz i ją także ciekawość zaięła
J ona także uważać zaczęła
O swoiey róży szczególnym przymiocie
Kto wie, do siebie powiada
Czyli też w samey istocie
Ta moia róża sto listków posiada
Któż ie rachować może ludzie błądzą
I zporonu sądzą
Nie trzeba zaraz uwierzyć tem śmiele
Sto listków, iest to bardzo wiele
A więc się swoim liczeniem zaymuie
Listek po listku wyrywa, rachuie
By się nie zmylić układa w porządku
Dziesiątek przy dziesiątku
Zupełną liczbę znayduie:
Lecz cóż się daley naszym dzieciom stało
Jedno i drugie swą stratę poznało
J do czego ciekawość na tym świecie służy
Jadzio płakał bębenka, a Helenka róży.

Chwicie się ludzie zasłony wydzierać
Idźcie za lubém omamieniem świata
Kto chce rozkosze zgłębiać i wybierać
Już go szczęście pożegnało
Cały badań naszych skutek
Gorzka prawda, ciężki smutek.

Filozof 14.

II 42-43

Pewien Filozof gdzieś tam w Perskiéy ziemi
Co świat łotrami nazywał zbrodniarzy
A nawet głupich głupiemi
Padłszy ofiarą, z był licznych potwarzy
Za Kartusza okrzyczany
O wszystkie zbrodnie ścigany
I bluźnierstwo
I kacerstwo
I sztylety i trucizny
Wreście o zdradę Oyczyzny.
Rzucił swóy domek, i na wieczne czasy
Wyrzekł się ludzi, i uciekał w lasy
Coż czynisz? a ieden z przyiaciół mu rzecze
Chcesz że szalony człowiecze
Wchodzić po-między Tygrysy i dziki
Co cię w naypierwszym rozszarpią prawie.
A ten mu na to ze łzami odpowie
„Kły tylko maią, a ludzie języki.”

Wilk i Jeż 15. Ⅱ 28-29

Liczne Zwierzęta w pewnym wielkim lesie
Syte nareszcie i boiu i chwały
Gdzieś tam na walnym Kongresie
Wieczny pokóy podpisały
A więc radość i skakanie
Co za grzeczne oświadczania
Jakie łapek podawanie
Jakie ogonów kręcenia
Aż miło patrzeć, iak to Lew z Tygrysem
Lampart z niedźwiedziem, Zaiąc igra z Lisem
Jak się ze łzami ściskaią rzewnemi
Wilk z Baranem, Pies z Kotem, a Osieł z wszystkiemi
Wśrod tey atoli radości skakania
Lub przynaymniey udawania
Sam Jeż na stronie stał sobie spokoyny.
Aż więc do niego pewien wilczek zdradny
Chytry układny
Skryty podszczuwacz tylo letniey woyny
Zbliża się, łasi, i tak mu powiada
Szanowny Jeżu coż Cię to napada
Chcesz że zrywać to święte przymierze
Co nam wieczyste zaręcza swobody
Czyż to przystoi, aby tak światłe Zwierze
Samemu się nayżać, w środ powszechney zgody
Mało to iescze krwi naszey po swiecie....
Jeżu, ach Jeżu, pomiarkuy się przecie

Jeż wzniesionemi mierząc go oczami
O cóż ci idzie? skromnie mu przerywa
O raz mateńka, wilczek się odzywa.
Zdjąć twoie kolce, i poydź igrać z nami
Mam igrać z wami? a zręczny Jeż odpowie
W prawdzie iż całe bezpieczeństwo Jeży
Od samych kolców zależy
Ale któż twoiey opnie się wymowie
Któż wreście takiey ofiary nie zniesie
Aby raz przecie, zyskać pokóy w lesie
Owszem, ie owszem, natychmiast to zrobię
Skoro twe ząbki, każesz wyrwać sobie
Przebacz, stare przysłowie mamy w naszym rodzie
„Bądź z wilkiem ostrożny, nawet i po zgodzie."

Osieł i Ciele 16.

II 25

Jaki też to Osieł ze mnie
Jak się raz ciele łajało
Że się przelękło daremnie
Jak głupie uciekało,
Ale gdy się tem zawodzi
Jakieś ostatko nadchodzi
Idzie, idzie zadumane
Łbem się uderza o ściane
I mowi myśląc nie wiele
Jakie też to ze mnie ciele
Tak i Ludzie z siebie szydzą
I w swych błędach drugich widzą.

Stal i Krzemień 17.

Tyżeś to źrzódło klęsk i nieszczęść wiecznych
Tak stal na krzemień powstanie
Ty żeś to mały Wulkanie
Pełen iskier niebespiecznych
Ogień ukryty w twym łonie
Całe wioski, miasta, chłonie
Naystalszey grozisz budowie
Naysroższy żywioł rozszerzasz
Prawda iest, krzemień odpowie
Ale czemuż mnie uderzasz?

Ta odpowiedź świata
Służyby ludziom przystała.

Dwa Zaiące 18.

Długo chartow gonitwą strudzone niezmiernie
Dwa zaiące przed śmiercią schroniły się w Ciernie
Zrazu cicho siedziały, lecz po krotkiey dobie
Zaczął się młodszy kręcić, i wyrzekać sobie.
Że iuzże w takim piekle w swym życiu nie siedział.
Nie przesadzay młodziku, starszy odpowiedział
Lepiey zawsze pod cierniem, niżeli w pogoni
Prawda że trochę kole, ale życia broni. –

Motyl i Osa 19.

Krotkie wrzenia złudzenie, zabłyśnie i ginie
Ssał Motyl piękną róże, a Osa brzoskwinie
I tak rzekli do siebie: przyznaymy oboie
Że niebo na nas zlało wszystkie dary swoie
Dla nas się to Natura w te płody wysiła
W te owoce dla Osy, w róże dla Motyla
Gdy w tym biegnie Jadwisia, zaledwie przypadła
Przystroiła się w róże, a brzoskwinie ziadła. —

Lis i Strzelec 20.

Pewien Strzelec co w Kniej cały dzień zmarnował
Bo co strzelił, to zpudłował
W złym humorze po znużeniu
Usiadł sobie w cieniu
Strzelbę w ręku trzymał
I drzymał. —
I przy się tanże do spoczynku wzięty
Nieczuwał Strzelec....
Zasnęty. —
Ale Lis wsiedle
Niespał przyczaiony w krzaku
Dobrze on oczy otwierał
Na kawał sera przedniego smaku
Co z torby Strzelca wyzierał
Dały więc teraz pora wzywa

Dopoki Strzelec, kiwa się, i kiwa.
Uczonym zdraycy wysuwa się krokiem
To stawa, biegnie, to wolniey, to skokiem
To znowu cichkiem skrada się, i skrada
Aż wreście torby dopada. –
Widząc to Strzelba, swym ładunkiem dzielna
W gróźnym wołała zapale
Co za kryminał! zuchwalszy bezczelna!
Umykay lisie, bo ci w łeb wypalę
Czyż niewiesz zdraycu, że moia potęga
Żubrów, Tygrysów, nawet Lwów dosięga!

Próżno się z swoim piorunem odgrażał
Gdy Strzelec zaśnie, któż na Strzelbę zważa.
Lis nadto mądry, aby się zatrzymał
Zręcznie korzystał, z cichości i czasu
Wyiadł co było, i uciekł do lasu
Strzelec – iak drzymał, tak drzymał.

Za nic są wszelkie przepisy i prawa
Tam gdzie na Tronach zasnęli Mocarze.
Nayswóższa nawet ustawa
Pogrozi tylko, lecz nigdy nie skarze.
Niecenim Królów, co się łatwo ztrudzą,
Stara to prawda, aż nadto iest iasna
Lepiey iednakże, gdy troszeczka zasną
Niż gdy się nadto przebudzą. –

Posąg 21.

II 72

Zdrwi! zdrwi! wołaiąc nie lud przerażony
Pewien Despota w swym grzmiącym przelocie
Ujrzał swóy posąg świeżo obalony
Leżący w błocie

Miecza! Katów! zakrzyknie, niechay ginie Zdrayca
Niech śmierć iego przykładem się stanie
Któż iest ten zbrodniarz? kto ten Winowayca
— Piorun Nayiaśnieyszy Panie. —

Mysz, Kot, Wilk, i Tygrys 22.

II 35–36

Jak się to iedna zbrodnia, za drugą ugania!
Mysz co siódmego nie zna przykazania
Ziarko orzecha wiewiórce ukradła
Zaniosła w krzaczek i ziadła.

Kot tak szkaradnym przerażony grzechem
Nie mógł się wstrzymać od złości.
Bo kto też słyszał o takiey chciwości!
Kto widział cudzym tuczyć się orzechem!
Aby więc temu postkromić zbroie
Porwał ią zdusił, i schrustał iak swoie.
Lecz i do niego w tey że samey dobie
Skradał się wilczek za drzewem
A tuś mi zdrayco! z straszliwym krzyknął gniewem
I ziadł go sobie —

—

Aż się też nareście groźny Tygrys zjawia
Idzie poskromić tak liczne bezprawia
I razem, iak przystoi na paszcze zwierzchnika
Wilka, Kota, i Myszkę, i Orzech połyka

I na tem koniec. Napróżnom się starał
Z mojey baieczki wywieść morał iaki
Nie zjawił się taki
Coby Tygrysa ukarał.

Pies i Małpa 21.

Małpa swoim dowcipem niezmiernie zaięta
Chwaliła się, że wszystkie udaie zwierzęta
Bardzoś zręczna pies rzecze, sam ci to przyznaie
Lecz na to mi odpowiedz, kto małpę udaie.

Jagnię 24.

Maleńkie Jagnię w pewnym wielkim lesie
Płacząc i biegnąc gdzie ie rozpacz niesie
Takim Zwierzęta przyzywało głosem
Zlitujcie się nad mym losem
Moią dolą opłakaną
Wspomożcie biedną sierotę
Ścigaycie Wilka niecnotę
Porwał mi matkę kochaną.
Przez wzgląd na całe rodzeństwo
Na publiczne bespieczeństwo

Zbieżmy się razem, zbieżmy
J na Tyrana uderzmy
Zachowaycie to w spomnieniu
Co wam żal móy przepowiada
Zaczął na Owcy, skończy na Jeleniu
J tak nas wszystkich pożiada.
Zbiegły się zewsząd liczne źwierząt trzody
Tuliłym nieszczęścia przywołane głosem
Każde okropney słuchało przygody
Każde nad swym drżało losem.
Zaiąc wymyślał, o swey nędzy, biedzie
Jeleń łzy ronił nad dolą źwierzęcia
Lis burzył, Dzik się srożył, mruczały niedźwiedzie
Ale nikt nie wsparł Jagnięcia.

Lecz po cóż biedne Źwierzęta okazżać
Po co bayke stwarzać?
By widzieć ciągłe niewinnych nękanie
Słowne z przemocą zapasy
Słyszeć daremne na bliźnich wołanie
Potrzebaż iść w lasy.

Człowiek i Rak. 25.

II 135

Nie dla wszystkich natura w swych darach iednaka
Dziwił się Człowiek strasznie patrzący na Raka
Jak że się można ziemi tak śmiesznym urodzić
By koniecznie inaczey, niżli drudzy chodzić –

Cofni się całe życie! Jeszcze tu w tey głowie
Chociaż trochę rzsądku? prawda raz odpowie
Lecz ktoż wie gdy się oba osądziemy szczerze
Czybyś ty sam nie zyskał, ty dar światła zwierze
Coś nowie wiele dociekł, lecz więcey porzucił
Gdy byś porzedł mym śladem, i wstecz się obrócił.

Tuman 26.

Patrzay Piotrze, patrzay Janie
Ktoż to pędzi od Warszawy
Jakiez to biczów trzaskanie
Jakaż to chmura kurzawy
Wszak ie to z taką paradą
Nie iechano iescze z nikiem
Oczywiście z Królem iedą
Lub przynaymniey z namiestnikiem
Zbliżaią się owe wrzaski
Grzmot poiazdów, biczów trzaski
Szerzą się kurzu Tumany
Lecą Piotry, lecą Jany
Cóż widzą? a brykę podróżna
I do tego wewnątrz próżna

Iluż takich w świecie liczem
Zdala czemściś, zbliska niczem. –

Konik polny i Mrówka 17.

II 83-84

Konik polny co swoy cały
W pośród lata czas prześpiewał
Tak był na zimę zgłodniały
Że tylko wiatr nim powiewał
Żeby też odrobina iaka
Z muchy lub robaka
Nic zgoła!
A więc idzie, płacze, woła
U skrzętney Mrówki kołace
Pożycz, iey pożycz powiada
Kilka ziarek dla Sąsiada
Jakem Konik tak zapłacę
By tylko Sierpień zawitał
Prowizyą i Kapitał.
Mrówka na to opatrz Boże
Ja nikomu nie pożyczam
Do wad to mych policzam
Nawet i naylepszych mych.
Ale iuż mnie nie poprawisz
Raczey odpowiedz mi na to
Co żeś robił całe lato
Że się dziś żebranką bawisz.
Tak w dzienney iak w nocney dobie
Wciąż śpiewałem bez ustanku
Śpiewałeś? dobrze Kochanku
Teraz skakay sobie.

Dwaj Łysi. er.

Dway łysi w dobrey przyiaźni i zgodzie
Chodzili z sobą po Saskim ogrodzie
A że w rozmowie czas słodko upływa,
O dawnych sobie dziejach powiadali
Jak to zwykle w naszey połowie bywa
Na cięzkie czasy łaiali
Gdy w tym, nieszczęściem właśnie w owey dobie
Kiedy neybardziey powiadali sobie.
Jakieś cacko świecidełko
Niby złoto, niby szkiełko
Nagle przed niemi
Błysło na ziemi.
I iuż ci kłótnie, i zwady, i boie
Nuż się upierać
Nuż sobie wydzierać
Pierwszy — niepierwszy — to nie twoie — moie
Biią się tłuką szamocą
Całą szarpią mocą
Jak dwa zażarte Tygrysy
Walczy z łysym, łysy
Aż wreszcie jeden, rzadkim darem losów
Na wiekopomny zwycięstwa zadatek
Wydarł drugiemu — kilku nędznych włosów
Lichy i śmieszny ostatek.
Wiecież o co był ten boy tak potężny
O to o grzebień mosiężny.

Kubek i Kostki 29.

Tłukąc się biedne Kości, godzin kilkanaście
Cierzyły się niezmiernie gdy padło — dwanaście!
Juž wam z tego przyjdzie, Kubek się odzywa
Wy się głupie tłuczecie, a sam gracz wygrywa.

Śmierć i miłość 30.

Tkliwa miłość z śmiercią srogą
Kaźda swoią ciągnąc drogą
Po długim i nużącym biegu
Zeszły się raz na noclegu
Pod iednym dachem obiedwie stanęły
A iż wzaiemnie swych grotów się bały
Kaźda oddzielnie złożyła swe strzały
A potem obie zasnęły.
Ileż to jęków, ucichło wraz z niemi!
Jaka cisza po całey rozległa się ziemi!
Zasnęły z pierwszą, wszystkie ludy, światy
Naymnieysze nawet kochaiące twory
Zasnęły z drugą, rozboyniki, katy
Zasnęły nawet Doktory
Lecz nie tu koniec. Śmierć mimo znużenia
Bo któż ma tyle w świecie do czynienia.
Wstała z wybiciem północney godziny
Lecz aby śpiącey nie zbudzić dzieciny

Cicho na palcach w drogę się wybiera
Cicho po swoie posuwa się bronie
Idzie kościane wyciągaiąc dłonie
Sięga — znów sięga — błąka się — obziera
Wszędzie strzał swych upatruie
Z kąta do kąta powraca
Szuka macą.
Aż ie nareszcie znayduie
Znayduie, lecz nie swoie — Omyłko straszliwa!
Okropny skutku ciemnoty!
Własne swe zostawia groty
Saydak miłości porywa.
Wstała i miłość, chociaż później troche
Lecz iak to zwykle, i dziecie i płoche
Błędu swego nie postrzegło
Co zastało
To zabrało
I w dalszą drogę pobiegło.
I cóż więc hałas, wrzawa, zamieszanie
Jakiego dotąd nie znali ziemianie
Wszystko okropnym działo się przewrotem
Śmierć strzelała miłości, miłość śmierci grotem
Cios iednemu przeznaczony
Zawsze ktoś drugi odbierał
Ten co miał umrzeć, kochał iak szalony
Ten co miał kochać umierał,

Jak grad leciały ich okrutne ciosy
Wszystko się pomieszało, i wieki, i losy
Ludzie, niebianie, cały świat ostupiał
Na chwilę nawet i sam Jowisz zgłupiał.

Ach! gdy były przez litość nad światem
Te srogie Bóstwa poprzestały na tem
Gdy by choć nie dał swoie zgubne strzały
Lepiey przed sobą chowały
Lecz na nieszczęście tym dawnym zwyczaiem
I teraz jeszcze mylą się nawzaiem.
Egle rodziców kochanka, niedzieje
Ginie w kwiecie swey młodości
A stara Flora, i jęczy, i mdleje
Przeszyta strzałą miłości.

I cóż ztąd wywieść? wszędzie widok ludzi
Do śmiechu tylko, albo do łez budzi.

Słowik i Róża 31.

II 193

Dziwił się Słowik Róży rosnącey nad wodą
I ona się nad swoią dumiała urodą
Ale gdy się dumiała, gdy ią słowik głosił
Wiatr iey wdzięki rozwiewał, a strumień unosił

Słowik i Królewic 32.

W pośrodku wiosny, w neypiękniejszym maiu
Młodziuchny Xiąże, wraz z swoim mentorem
Przechadzał się w gaiu.
Rzadko natura, takim wdzięków zbiorem
Jedno ustronie okrywa
Przecież iak to zwykle bywa
Wszystko nudziło Xięcia Jegomości
Jaka to korzyść wielkości.
Kiedy w tym nagle słyszy głos słowika
Nieznana dotąd radość go przenika
A choć dziecięciem
Że iest Xiążęciem
Już mniema że wszystko może
Złapię go, woła, i do klatki włożę
ale słowiczek takich nie lubi igraszek
I gdy nie bacznie
Zbliżać się zacznie
Zerwał się ptaszek.
Zkądże to rzecze, rozżalone dziecię
Zkąd ta niesłuszność na świecie
Że ta ptaszyna tak dobra i czuła
Po tych się lasach tuła
A na naszym pałacu tyle wróbli siada
Cóż ich tak silnie do tych gmachów wiąże

A mentor na to, tak mu odpowiada
Jest to dla Ciebie przestroga móy Xiąże
Byś w tym przykładzie, iuż widział z daleka
Co cię kiedyś na Tronie, Oyca twego czeka.
Że podłość do drzwi twoich, nie przestanie pukać
Zastuga się zaś kryie, i trzeba iey szukać.

Dzieci 33. II 57

Goniły się raz Dzieci na wszyskim podwórku
Szto o to kto neypierwszy z nich stanie na wzgórku
Antoś co do neyżwawszych Chłopczyków należał
Zaraz wszystkich wyprzedził, i iak strzała bieżał
Gdy w tym upadł biedaczek: i nim wstał, niestety!
Drugi za nim dążący, iuż dobiegł do mety –
A więc w płacz, i do Oyca... a ten go na stronę:
Niepłacz drogi Antolku, nie wszystko stracone
Jeden cię wprawdzie chwały pierwszeństwa pozbawił
Lecz za to iakżeś wielu za sobą zostawił –

Niedźwiadek 34. II 54-56

Żona niedźwiedzia urodziwszy Synka
Pokochała go szalenie
Ten miły głosek, to wdzięczne spojrzenie
Zwłaszcza ta dowcipna minka

Którą widziała w swoim lubym płodzie
Jak iey głowę zawróciła
Że tylko o nim, o iego urodzie
Po całym lesie trąbiła.
Nic nie znała pięknieyszego
Naymnieyszych nawet nie widziała wadek
Żaden Smorgońskie niedźwiadek
Ani się umył do niego
Słowem pewną była
Że samego Lwa zrodziła.

Mąż który zdala na dwóch łapach siedział
Długo iey ani słówka nie powiedział
Lecz wreście tylu pochwały znudzony
Zbliża się do żony
A wpośród ią łapką pogłaskawszy grzecznie
Tak do niey mówić zaczyna.
Moia ty duszko, zrodziłaś mi Syna
Niech cię to przecież nie martwi zbytecznie
Kiedy Ci wyznam otwarcie i śmiało
Że to pieścidło w twoich oczach tak ładne
Wcale nam się nie udało
Iże iest monstrum szkaradne!
Co! monstrum! sykniie, i na męża w pedą
Ledwie oczu nie wydrapie

Otoż ia rzecz, pokażę ci w Cepie
Że to iest Lewen i Lewen niełada
Juyż więc lizać swoie drogie dziecię
Liże go po łbie, po grzbiecie
Liże go z boku, liże z przodu z wierzchu
Liże od rana do zmierzchu
Ale ktoż sobie żal iey wyobrazi
Gdy na nie wyszły lizania tem długie
I gdy nareście wyłazi
Pani niedźwiedź, iak i drugie
Krzyczy więc, ryczy, tarza się i pieni
Ostremi drze się pazury
Wszystko próżno.... nikt nie zmieni
Pierwotnych rysów natury
Pomimo wszelkie trudy i starania
Kto się urodził Niedzwiedziem, Niedzwiedziem zostanie
Zdarza się i u nas podobny przypadek
Mąż Krytyk, Żona autor, a Dziecię Niedzwiadek.

---

* Bayka ta opiera się na mylnym, lecz upowszechnionym podaniu, że Niedzwiadki rodzą się potworami, i że dopiero lizanie nadaie im kształt właściwy. Ztąd u Francuzów wyrażenie un Ours mal léché; ztąd błędne to mniemanie rozciągało się i na inne zwierzęta u Starożytnych — Dowodem tego iest owe mieysce w Wirgiliuszu: fingere corpora lingue.

Kura. 35.

Pierzim, sierścią, czy szatą, okryte istoty
Na wszystkich ciąży ta sama natura
Wszystko to iedno, czy Człowiek, czy Kura
Każdy ma swoie kłopoty
Człowiek się w swoiey udręcza niedoli
Kura z swym Jaykiem niewoli
On na niewierną się skarży
O niey Kogut zapomina
On płacze na cios potwarzy
Ta stare Kurki przeklina
Śmierć ich nawet równa Czeka
Sprząta kurę i Człowieka.
Ale mówmy o Kurze. Jedną z nich nieboga
Podobno w Czerwcu, ile pomnieć mogę
Trapiły iakieś niepoięte smutki
Jakaś skłonność do dumania
Kurzego losu zgłębiania
Niewiedzieć z iakiey pobudki.
Nie była to żadna boleść, ni zgryzota
Ni żal po zmiennym Kogucie
Lecz raczey iakaś głęboka tęsknota
Jakieś posępne przeczucie
I właśnie takie, iak owey nieboszki
Kokoszki!

Chcąc więc raz przerwać ów smutek głęboki
Szczęście pod chłodny wcisnąwszy się murek
Patrzyła sobie na igraszki, skoki
Drobiących synków, i Corek.
Ale gdy tak spokojna i cicha
Siedzi sobie niewesoła
I raz po raz wzdycha
Ni ztąd, ni z owąd nagle się porywa
I do góry w iedną stronę
Trzymając oczy wlepione
Jak by wielkim strachem zdięta
Cofa się, kwoczy, umyka
I do kurnika
Zwołuie swoie kurczęta.

Koguty co w tym przestrachu
Widziały ią zdaleka
Zadziwione tą iey trwogą
Poiąć iey nie mogą.
Patrzą, i patrzą po niebie
Nareście mówią do siebie
Co się to stało tey kurze?
Co ona widzi tam w górze?
Kwoczy, kwoczy, iak w maligne.
Przecież i my oczy mamy
Jak mówiemy wytrzeszczamy
A nic nam się ani mignie.

Ale kiedy tak i mówią i szydzą
Nagle w górze widzą
Jakiś punkt czarny, ale tak wysoka
Żego zaledwie mogło dostrzedz oko
Punkt ów po chwili: niby widoczniejszy
Niby coś większy, czarnieyszy
I znowu większy, i większy się zdaie
Jak mucha, robak, iuż prawie iak Jaie
A gdy tak każdey minuty
Co raz się bardziey podwaia
Patrzą Koguty
Aż z owey Muchy, robaka i Jaia
Z owego punktu co był okiem niedosiężny
Zrobił się Jastrząb potężny
A wtęc w nogi, hałas, wrzawa
Straszna z Jastrzębiem rosprawa
Kura, Koguty, Kurczęta
Wszystko zmyka
Do Kurnika
Ale iuż droga odcięta
Okrutny Jastrząb prześcignął ie w pędzie
Nikt się przed nim nieuchronił
Dobrze zmykały, lecz on lepiey gonił
Wszystkie wydusił na grzędzie.

Gdzie idzie o dziatki
Czegoż tam oko niedostrzeże matki.

Zebra 36. II/102

Pomiędzy liczną Obcych Zwierząt rzeszą
Które tłumami do Warszawy spieszą
Raz ktoś na Grzybów Zebrę przyprowadził
Natychmiast tłum się niezmierny zgromadził
Wszyscy patrzą zadziwieni
Dziwią się Osły, dziwią i Uczeni
Z wszystkich stron razem wzniosł się odgłos liczny
Cóż to za Rumak prześliczny!
Rumak? zawrzyknie jakiś Konik kary
Tęgi Sarmata, nawet wojak Stary
Co niegdyś dzielnie nasze wrogi zmiatał.
Któż mnie to będzie, z tym straszydłem bratał?
Czyż mu dla tego pochwały dacie
Że tam gdzieś w Obcych urodził się stronach
On ma bydź Koniem? przypatrzcie się przecie
Wszak że to Osieł w galonach.

Ziemba 37. II 66-68

Ziemba po kilku tygodniach zamęścia
Czując że w krótce ma ród swój pomnożyć
Już niewiedziała z tego wielkiego szczęścia
Gdzie ma swe gniazdo założyć
Obrała sobie Dąb najwyższy w lesie
I już natychmiast, krząta się i cieszy

To suchy listek, to znów słomkę niesie
To z iakąś trawką na wierzch Dębu spieszy
Zwija się, szuka, na prawo, na lewo,
Szturmie dowcipną swą kołyskę splata
Stokroć na ziemię, i stokroć na drzewo
W iedney godzinie przelata.
Ale nie długa każda radość bywa
Zwłaszcza gdy szczęścia chcemy szukać w górze
Płakała wkrótce Ziemba nieszczęśliwa
Na skwary słońca, na okropne burze
Biły pioruny, huczał wicher wściekły
A zwłaszcza deszcze niezmiernie ią siekły

Na dół więc na dół czym prędzey się chroni
J w pośród trawy, drugie gniazdo wije
Lecz i tam znowu, nieszczęście ią goni
Bo któż się przed nim ukryie.
Zaledwie prace ukończyła swoie
Wszystkie się na nią przeciwności zlały
Wilgoć, kurzawa, i robactwa roie
Biedna ptaszyna wygnały.
Siada więc sobie, i z ciężkim westchnieniem
Duma co daley czynić
Szczerze się z swoim radzące sumnieniem
Wczym nagła niebu zawinić

W strasrliwą rozpacz wpadała
Co dzień ią, we łzach widziano
I tak nakoniec zbiedniała
Że o iey życie się bano.
Lecz czegoż miłość niezdoła matczyna
Czegoż dla dziatek nie czyni!
Skarży się, płacze, losy, nieba wini
A trzecie gniazdo zaczyna
Ściele ie sobie na młodey leszczynie
Ściele, i znowu po górach dolinie
Szuka, i zbiera, i niesie
I jak by w jnna przemieniona Knieję
W krótce się dziwi, dumieje
Zkąd taka zmiana po lesie
Jakaś nie znana iey władza
Całą naturę, odradza
I wszystko cichszym się zdaie —
Rośnie iey praca miłosna
Milsze życie, milsza wiosna
Nakoniec matką zostaie.
O jak się w ten czas wołała na ziemby
Na wszystkie nawet ptaszyny
Nie leccie Siostry na wysokie Dęby
Nie spadaycie na niżiny

Nie gońcie płochych uwień po świecie
Obierzcie sobie iaki kraiczek bliski
Ni zbyt wysoki, ni też nazbyt niski
A pewno szczęście znaydziecie.

Zaiąc 38

Często w małey przyczynie wielkich nieszczęść źrzódło
Pewne zwierzątko Lwa rogiem ubodło
A więc w skutku tey obrazy
Straszliwe wydał rozkazy
Aby kto tylko z rogiem się urodził
Natychmiast z puszczy wychodził
Wyszło więc wszystko, co z rogami było
Kozły, Bawoły, Jelenie, Daniele
Lecz co naybardziey każdego dziwiło
Że Zaiąc zmykał na czele.
A ty znów po co chcesz ucieczki z lasu
Jak nań wołano po drodze.
A on im na to w straszney rzeczy trwodze
Muszę się wynieść zawczasu,
Wystawcie sobie: w moim życiu całem
Takiego strachu, iak wczoray nie miałem
Gdym cień mych uszu zobaczył
Niż by też kiedy, iaki Cenzor srogi
Długości ich sobie na złe wytłumaczył
I może wziął ie za rogi

Na te słowa śmiech do koła
Każdy Tchurzu! Tchurzu, woła
Lecz moie, zdanie nie iest tak surowe
Nie tak on bardzo swoią trwogą błądził
A nawet iak to na Zaięczą głowę
Nie źle o swych czasach sądził.

Młody Dąb 39

Wpośród Dębów zwalonych przez wicher straszliwy
Wznosił się młody Dąbek, rosły, ale krzywy
Zaledwie kilka nędznych, gałęzi rozwodził
I cudem chyba kiedy iaką, żołądź zrodził
Lecz że to nie nowina, na tym świecie bywa
Że i w klocu niezgrabnym, duma się, odzywa.
Gromom więc czoło swoie, stawiał z urąganiem
Orła nawet przyzywał, aby zasiadł na niem
Lecz Orzeł tak mu rzecze: Nędzny szczątku lasów
Duma twoia pochodzi z smutney zmiany czasów
Upadły pierwsze Dęby, ztąd się, pierwszym mniemasz
I dla tegoś iest wielkim, że iuż wielkich niemasz.

Kogutek i Gąsięta 40

Można się czasem wystrychnąć na Dudka
A prędzey czci i głupstwem zdumiewać
Złapał raz Stasio żwawego Kogutka
Opoił winem, i kazał mu śpiewać

Drze się więc Kogut, i w głupim obłędzie
Wrzeszczy i krzyczy po grzędzie
Ledwie mu gardziel nie pęknie
A mnostwo gęsiąt stojące do koła
Straszznie się dziwi i woła
„Jakie to mądre i piękne
„Ktoż kiedy takie Kuranty wycinał
„Sam on to sposob tego piania stworzył
„Sam nową drogę otworzył
„Wiwat Kogut Oryginał!
Coż to jest, ześcy Koguty znudzone
Czyście zgłupiały, czy też drwicie sobie
Ktoż widział w takim, uwielbiać sposobie
Pijaka krzyki szalone.
Możnaż sumiennie takim bredniom nadać
Imie Koguciego piania
I z tego wrzasku, krzyczenia
Choć za grosz sensu wybadać
Zawsze z tym sensem! Wszystkie gęsi krzykły
Ni w pięć, ni w dziewięć gadanie
Otoż to właśnie, ten krzyk tak niezwykły
Ta dzika śmiałość, ktorej wy nieznanie
Ta twardość dzwięków, przy nayczulszym szumie
Luba niepewność, czy się sam rozumie
To jest co w śpiewie nayzpiękniejszym bywa
Co się szczytnością nazywa

Co wiarna chwałę daie Kogutkowi
Nową Epokę stanowi!

Ale nie długo trwały te zaszczyty
Wkrótce nasz śpiewak wyszumiał
Aże nie był w ciemie bity
Sam się nad swym głupstwem zdumiał
Za nim więc iskoro ranna Zorza błysła
Zwykłym Kogutów, zaczął nucić głosem
Ale jakimsiś szczególnieyszym losem
Żadna gąska, ani pisła.
Cóż to iest, pyta, nasz Kogut zdumiały
Czyż ia śpiewam tak szkaradnie?
Jousrem, wszystkie Gąski się ozwały
Śpiewasz dosyć ładnie.
Lecz ianoś w naszym upadasz Kurniku;....
Nie, iuż to nie iest to pianie szalone....
To to było kukuryku
Właśnie dla Gąsiąt stworzone;

Kot i Basia 41.

Nigdy się kotek swoiey nie zbędzie natury
Ziadały Basi sadło, i myszy, i szczury
Wsadziła więc Filusia: i cóż ztąd wypadło?
Ziadł naprzód szczury, myszy, a potem i Sadło.

23

Franuś i Echo

Swawolny Franuś znudziwszy się w szkole
Pierwszy raz w życiu wymknął się na pole;
I mile z swego korzystaiąc czasu
Chodził i śpiewał po nad brzegiem lasu –
Kiedy w tym nagle stanął zadumany
Poiąć nie może, co mu się to zdarza,
Słyszy wyraźnie, iakiś głos mu znany
Co piosnkę iego powtarza –
Coż to iest? woła. – coż to! głos odpowie,
Czy tu kto skryty? skryty, się odzywa
Rośnie więc walka! i głośna i żywa
Kłócą się, słowo po słowie,
Co tylko Franuś zagada
To i Echo odpowiada
Im Franuś krzyknie donośniey
Tem i Echo głośniey
Tak przez godzinę śmieszny spór prowadzi
Dąsa się, rzuca, i sam z sobą wadzi –
Wieciż co zyskał, że się z głupim kłucił?
I Echa nie przegadał, i z chrypką powrócił.

Tygrys i Jeż 42.

Prawem paszczęki i pazurów srogich
Tygrys szeroką władnący dziedziną
Na Tronie zbudowanym z Kości Zwierząt mnogich
Z gróźną siedział miną. –
A że wzniosł się tak wysoko
Myślał, rozważał, głęboko
Jarzące toczył źrzenice
Zatopił się w polityce. –
Różne mu w głowie snuły się układy,
Jak by to swoie pożądać Sąsiady
Wzmocnić się, zwiększyć, przez napaści nowe
Jak zaokrąglić Państwo Tygrysowe
Kiedy w tem dziwnym sprowadzony losem
Jeż mu się przemknął pod nosem
Zerwał się Tygrys, i rządał niezmiernie
Straszną śmierć mu zapowiada
A że takich obietnic dotrzymywał wiernie
Już go więc połknąć przypada
Lecz Jeż na to – Stój niebaczny!
Niebardzom z memi Kolcami ust smaczny
Mógł byś sam sobie o tę śmierć przyprawić –
Można mnie połknąć, lecz nie można strawić.

II 156 24

Dwa Byki i Żaby 44)

Sądząc że ich swoboda nigdy nie przeminie
Skakały sobie Żaby po piękney dolinie
Miały słońce i wiosnę, traw i wody hoynie
Wszystko ie radowało bo żyły spokoynie.
Gdy nagle dwa potężne Buhaie przypadły
O pstrokatą Jałownę, toczyć boy zaiadły
Ziemia drżała pod niemi, tak się starły srodze.
Sądziłbyś że Farsalskie spotkały się wodze
Że piątnyce na Europe dwuch Alcydów boie
Lub że druga Helena drugi gubi Troie,
Dwie godzin trwała bitwa, wtem zaięciu srogiem
Ściera się czoło z czołem, pierś z piersią, róg z rogiem
Leci krew, Ziemia, piana, i Ciosy na Ciosy
Wahaia się
Żaden się z nich nie cofnął, żaden nie oddalił
Póki ieden drugiego, o ziemię nie zwalił
Zgodziły się na reszcie, lecz coż po tey zgodzie
Który wskrzesi tyle ofiar, po Ziemi, po wodzie
Tysiączne pod ich stopą poginęły żaby
Tyle to narobiły pstrokate powaby.

Tak bywało i będzie, zawsze słabi traca
Wielcy wciąż głupstwa robią, a mali ie płacą.

Wisła 45.

I 23-24

Sarmacniey wiły zbożopławne wody
W twarde sciąwszy lody
Cieszyła się sroga zima
Że ie w swoich więzach trzyma
Patrzcie, wołała, patrzcie dumne wały
Coście w tey ~~głupiey~~ śmiesznej wolnosci bujały
W iakich iesteście okowach.
Oto was każdy przychodzień
Depce, rąbie codzień
Ibyle ~~gałgan~~ łatmuk iezdzi wam po głowach.
A wy coż na to? ani mruknąć śmiecie
Tacie to was iarzmo gniecie
Jak to zima włada!
Prawda że ciebie niezmiernie zażarta
Jak iey z pod Tatrow na swey Urnie wsparta
Stara Wisła odpowiada
Nie wszędzie przecież sięży twa potęga
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem
Swiąty i wolny nurt moy płynie spodem
Tam twoia władza nie sięga
Niech tylko moie słońce mi zabłyśnie
Wkrotce ta cała przestrzeń lodów prysnie
Te śniegi nawet ktoreś tu zuchwała
W przepaści gor tych nawiała
Same mi kiedyś pomogą
Zniszcić twoie przemoc srogą.
Dmiy więc, dmiy groźnie z twemi Akwilony

Ściany, krępy nurt ścieśniony
Spieszący wiosny nie zatrzymasz w pędzie
Poydziesz, zkąd przyszłaś, wisła wisła będzie.

Małpa 46.

Raz stara małpa co iuż ledwo łazła
Prześliczny Orzech znalazła
Nuż więc do niego, sili się i męczy
Gryzie go, gryzie do koła
Lecz widząc że mu niezdoła
Krzywi się marszczy, wzdycha, płacze, ięczy
J tak nad swiatem boleie:
Coż to za czasy nastały
Wszystko się, wszystko co raz gorzey dzieie
Orzechy nawet stwardniały.

Jaś i Chrabąszcz 47.

Chcąc by mu Chrabąszcz latał, lecz lecieć niezdołał
Jaś go na długiey nitce wypuszczał, i wołał
Leć sobie moy robaczku, ia cię niechcę dręczyć
Masz wolność, możesz sobie, i latać, i brzęczyć
Puszczay się, puszczay śmiało, buiay, leć do woli.
A chrabąszcz tak mu rzecze: Przestań tey swawoli
Na to mały Neronie, wzywasz mnie do lotu
Byś mnie potem szarpaniem przymuszał do zwrotu
Zabiy mnie, zabiy raczey, a nie łudź daremnie
Wolę śmierć, niż tę wolność, ktorą szydzisz ze mnie.

Gwóźdź i Szruba. 49

II 97

Niezmiernie Gwóźdź się zamroczył
Gdy raz w desce Szrubę zoczył
Jak to być może, rzecze, moja luba?
Ja tak cienki, ty tak gruba
Przecież wbrew twoiey naturze
Więcey zdziałałaś odemnie
Właśnie tum siedzisz w tey dziurze
Gdziem ia się tłoczył daremnie
A ta mu na to: Tak to zręczność działa
Ty prostą szedłeś drogą, iam się wszrubowała.

Osieł, Małpa, i Kret. 49

II 127-128

Gorzko raz Osieł narzekał na Bogów
Że wprawdzie pięknie stworzony
Lecz że do Obrony
Nie dały mu rogów
Że go ztąd każdy i dręczy
I męczy
Kiiem innemi okłada
Słowem iak na Osła wsiada
O! gdy bym rzekł dostał ie wpodziałe
W strasznym wziął zapale
Dopiero bym to przy moim rozumie
Pokazał światu co to Osieł umie.

Z drugiey strony w cieniu Krzaczka

Siedziała małpa zmartwiona
I płakała nieboraczka
Że jej nie dano ogona.
Jam ja poczna, biedna, nieszczęśliwa
Tak się w swym żalu odzywa
Ja skrzywdzona tak niegodnie!
Ni sobie wstydu oszczędzić
Ni się czem muchom opędzić
Ni nawet usiąść wygodnie
A wreszcie jakże nie mruczeć na losy
Na te okrutne niebiosy
Widząc dokoła ogonów tak wiele!
Samaż go tylko mam wzywać daremnie?
Czemże ta owca lub to głupie cielę
Czemże są lepsze odemnie?
Bróg, [illegible] ~~[illegible]~~ długo krwawiłyby te płacze
~~Długi czas trwały te włochy sypane~~
Dziobki, rzęski i rozpacze
~~Oste ogni, małpie płacze~~
~~Kiedy~~ Gdy w tym nagle jakiś głos surowy
Temi skarcił słowy
Ciszej nikczemne niebianów oszczerce
Gdzieś tam kret ślepy krzyknął na uboczu
Kończ to lepiej, ~~[illegible]~~ ohydne bluźnierce
Wam bez rogów, ogonów, czy też mnie bez oczu

Jakiby często powtarzał to trzeba
Co nam ta bajka wymienia
Nim o twe losy będziesz skarżył nieba
Spojrzyj <u>na bliźnich cierpienia</u>.

Kaczka i Piskorz.

Nayżartowniejsza z wszystkich w świecie Kaczek
Nagle piskorza spotkała w upuście
Co za wyborny przysmaczek!
Jak spory, tłusty! właśnie w każym guście!
A więc nad wszelkie nadzieje szczęśliwa
Naypierw z nim igra, drażni go i nęci
To chwyta, puszcza, to znowu porywa
Cieszy się, gdacze, i ogonkiem kręci
Aż wreście równie żartowna, iak dzika
Całego na raz połyka.

Ale zaledwie że został połknięty
Scena ta stokroć śmieszniejsza się staie
Piskorz z natury i śliski i kręty
Nagle iw Kaczce zmartwychwstaie
J nim się biedna spostrzega
Już ią na wylot przebiega.
Coż to iest! krzyknie, i stawa iak wryta
Czym go połknęła? czy nie się też mamy?
Więc przez ciekawość drugi raz go chwyta
Lecz i raz drugi nie lepiey się dzieie
Zaledwie że go porwała
Już ią przeleciał iak strzała.
Z strasznym więc gniewem ku niemu przybieży
Depce go, dziobie po łbie, po ogonie

Lecz zatedwi że go schłonie
Juzci za nią leży.

Kawka choć kawka, ledwie nie głupieie
Poiąć nie może co się to z nią dzieje
Kiedy w tym zdala pewien Kawor bury
Co się tey Scenie przypatrywał z góry
Tak iey swe zdanie otworzy:
Niemasz talentu ziadania Piskorzy
Tak go strawić nie podobna
Nigdy ci się nie poszczęści
Lecz go przetniy na trzy części
I każda połkniy z osobna.
Co za dowcip! Wielki Boże!
Zakrzyknie Kawka zdumiała
I natychmiast z tey przestrogi
Jak nayrzezwiey korzystała
Strawił się luby przysmaczek
Piskorz iuż się nie odrodził
A nasz Kawor w poród Kawzek
Za wielki rozum uchodził.

Król Scytów. 51.

Czy to prawda, czy zmyślenie
Nie wiem i próżno niebadam
Dość żem słyszał to zdarzenie
Jcom słyszał opowiadam.
Raz Król Scytów ogromną zdobywszy Stolicę
Kiedy rozległe przejeżdżał ulice

I razem z mnóstwem swey dzieży
Dziwił się swoiey zdobyczy
Uyrzał — świetnemi otoczon budowy
Jakiegoś Króla posąg marmurowy
A pod nim napis w czystym ryty złocie
Sławie i Cnocie.
Skutkiem jakiegoś szczególnego cudu
Ta tkliwa wdzięczność, hołd całego ludu
Ta sława którey wieki nie umniejszą
Wzruszyły Jego dzikość nayjaśnieyszą.
Daie więc rozkaz by się przed nim stawił
Pierwszy z Mędrców tey krainy
Iby mu wszystkie opowiedział czyny
Któremi Król ten się wsławił.
Idzie więc Mędrzec, a gdy przed nim stanie
Tak się doń ozwie: Nayjaśnieyszy Panie
Król ten któregoś wielkich dzieł ciekawy
Był podług dziejów i srogi i krwawy
Szczególne iakieś miewał przywidzenia
Całkiem nie lubił ludzkiego plemienia
Broń Boże było nazwać go Człowiekiem
Zaraz w straszną dzikość wpadał
Im starszym nawet przyćmiony wiekiem
Tym Straszliwsze iarzmo wkładał
Niczem mu była i Cnota, i sława
Niczem ludzkie, Boskie prawa
Wszystko zdeptała iego złość bezbożna
I tak dalej Panie, iak tylko dziś można

Stóy! Stoy! zawoła nasz Scyta zdumiały
Jakie to zgodzi z tym pomnikiem Chwały
Coż ta sprzeczność znaczy?
A mędrzec na to tak mu się tłómaczy:
Przyczyna tego łatwa do odkrycia
W dwuch ci ią słowach odsłonię
Posąg stawiono za życia
Dzieje pisano po zgonie

Swiątynia Szczęścia 52.

Równie iak wszystkie Bogi i Boginie
Szczęście ma swoię świątynię
Lecz się od innych wźni iey budowa
Wysokim szczytem nie sięga obłoków
Okropnych światu nie głosi wyroków
W cichém ustroniu się chowa.

Zaledwie ludzie wieść o niey powzięli
Przez przepaści nie przestępne
Przez góry, skały, i lasy posępne
Hurmem się do niey cisnęli
Potężny Mocarz wśród rzesz niespokoynych
Co się krwią ludów okolicznych zmazał
Przybył neypierwszy z Milionem zbroynych
Szturmem ią zdobyć rozkazał
ale straszliwe Mocarza oręże
Jakaś nieznana moc nagle odpiera
Poznał że nigdy szczęścia nie dosięże
Ten co ie innym wydziera

Z głębi swych gmachów z niezmiernym pośpiechem
Dąży też za nim Krezus znakomity
I z dala swoie wywodząc zaszczyty
Zbliża się do niey z uśmiechem.
Chce złotym kluczem otworzyć świątynię,
Wciska go — kręci — coraz silniey wtłacza
Gdy w tym na twardey pękaiąc sprężynie
Kruszy się w ręku bogacza.

Tąż samą drogą, i w tęż samą stronę
Gdzie iuż tyle śladów było
Sercem i młodą ufnością wiedzione
Dwoie kochanków dążyło
O iakże pewni swego szczęścia byli!
Lecz ktoż się łatwiey w swych nadziejach zdradzi?
I kiedyż miłość do szczęścia prowadzi?
Już na pół drogi zbłądzili ....
Gdzie spoyrzą — same zawady!
Groźne skały i urwiska
Wśród przepaści droga śliska
I zbłąkanych ofiar ślady.
Tyle wreście smutnych zdarzeń
Spotykali po kolei
Tyle rozproszonych marzeń ...
Tyle rozbitych nadziej
Iż z ciężką serca żałobą
Wrócili płacząc nad sobą.

Długo, i długo te pielgrzymki trwały

Zawsze ktoś nowy przybywał
 to próżniak zuchwały
Do drzwi Świątyni dobywał
Z starym się wiekiem prześcigał wiek młody
Dziecię co ledwie umie się spodziewać
A nawet Wieszcze co swoiemi Ody
 Chciały się szczęścia dośpiewać.
Lecz wszystkich iedna trzymała zawada.
 Żadne iey siły nie zmogły
Ni łzy, ni prośby, ni przemoc, ni zdrada
 Świątyni zdobyć nie mogły.
Aż kiedy całe odeszło iuż grono
Zbliżył się człowiek chęci dobroczynnych
Przybył upraszać o szczęście dla innych
 I po prostu go wpuszczono.

Lew i Słoń

I 87-88

Kiedy po krwawym Oyca swego zgonie
Sułtan Lew II^gi na swym zasiadł Tronie
Chcąc zdolności swego Wezyra ocenić
Zapytał Słonia co ma w kraiu zmienić
Słoń na to rzecze: Nayiaśnieyszy Panie
Całe twe ~~Państwo [illegible]~~ w
~~Wszystko cud, wszystko w~~ Nayszczęśliwszym Stanie
Śliczne masz Stepy i puszcze niezmierne
Wszędzie w twoych jamach leży łup na łupie
Trapią mnie tylko twoie osły wierne
 Że zawsze głupie i głupie.
Oświeć ich Panie, ach oświeć dla boga

Połóż koniec tey ochydzie
Choć byś miał nawet użyć i batoga
Użyj go, użyj, o ich dobro idzie.
Cierp.! Lew krzyknie, zkąd ci to szaleństwo
Na toż to Nieba na tron mnie wyniosły
Bym zmuszał, dręczył, moie drogie Osły
Za coż takie Okrucieństwo?
Czyż losu swego nie znoszą w cichości
Czyż nam nie dobrze, nie wygodnie z niemi
Nie, nigdy takiey nie ścierpię Wolności
Niech sobie będą głupiemi.

Bartek i Woły 54.

Sprowadziły na swoy zagon szkaradnie zorany
Katował biedne woły Bartek rozgniewany
I cóżmy temu winne? tak z nich ieden rzecze
Nadaremnie nas bił i szarpał okrutny człowiecze
Gdybyś zręczniey kierować umiał woły twemi
I zagon byłby lepszym i my nie bitemi

Pokrzywa i Róża 55.

Przykra dla wszystkich, z wszystkiemi zwadniona
Lecz samey sobie nadzwyczaynie miła
Tak w pośród licznych kolców naszczona
Pokrzywa z róży szydziła

Mnie taka przykrość nigdy się nie zdarzy
Wszystkim wiadomo jakim jestem surowa
Moim godłem są te słowa
"Kto się dotknie ten się sparzy!"
I po cóż by się tykać! tak się ozwie z boku
Jakiś pasterz w wieczornym dumający mroku
Mówić dla której nie na kolce zważać
I na ranę się narażać
Lecz którzy mając kwiat tak wdzięczny, śliczny,
Chciałby się parzyć dla pokrzywy.

Kot i Myszka 56.

Dobrze jest bajkę ustyszeć, przeczytać,
Bajkę, co jest z którym zwierząt rodem
Lecz nie źle wypada i o to się spytać
Co do niej było powodem.

Xenie, były to drobne kartki z ~~kilku~~ dwiema lub kilku wierszami ~~które~~ ~~przysyłano~~ gościom wręczane w Grecyi, ~~przez~~ które z świeżo przybyłym wręczano gościom domu. ~~Wiersz~~ ten takie zamykały w sobie jakąś ~~myśl filozoficzną~~, maxymę, żarcik dowcipny, lub satyrę. ~~na obyczaje ludzi, lub Autorów.~~ W nowszych czasach wznowili je Szyller i Goethe. Xenie te uważać by można jako przysłowia ~~wyższego rzędu~~ ~~..........~~, i stąd im są krótsze i ~~zwięźlejsze~~, tym lepsze, ~~bo łatwiej się utrwalają w pamięci. Mają one i to z ... większą, ... przysłowia~~

Jest to wielkich prawd zwięźle i wybitnie wyrażonych w przysłowiach, stanowi dotąd całą filozofią ludu, ~~i tyle~~ dobrego ~~..........~~ choć w oczach ~~.....~~, czemużby i Xenie tnie smaty być stąd korzystnemi? Zawsze ~~..........~~ porosłanie przy przysłowiach ~~..........~~ wyższość ~~..........~~

Xenie tworzy Poeta ~~Autor~~, ogólny zaś rozum ~~.....~~ i doświadczenie, przysłowia. Nikt nie zna ich autorów, i nikt się jeszcze ~~nigdy~~ nie pochwalił że zrobił przysłowie. ——

Xenie

Wyżeń

Każdy z nas dostoynego w sobie wyżenia kryje
Kto go ciągle wyzwala, ten jedynie żyje

Znikomość

Zbyt krótki bywa przedział radości i żalu
A śmierć tak zrusza drzewca jak piorun metalu

Zły nałóg

Zły nałóg jest jak mucha niczem niepozbyta
Odpędzasz ją — powraca — póki nie zabita.

Cnota

Dopóki cnota ludzi odznacza na ziemi
Dopóty zwać się jeszcze nie mogą dobremi.

Obca Rada

Dać się ciągle w swem życiu cudzym radom wodzić
Jest to po cudzych wschodach chcieć do siebie wchodzić

Głos ostatni

Dźwięk dzwonu pogrzebnego po nad trumną sławy
Ostatnim już jest głosem wielkiej świata wrzawy

Ray

II 268

Dopoki przez dwoch ludzi raj był zamieszkany
Dopoty tylko istniał i rajem był zwany

~~Złe nas dobrem~~ Kłótnia

II 268

Zawsze nas widok kłótni na cudzych ramienia
Tak blask pożog pomaga, do pożog gaszenia

Jutro

II 268

Kto całe życie jutro swego szczęścia czeka
Temu zawsze dziś słońce chmurami powleka

wyższość

II 270

Nie dość żeś zacny — w wyższej zajaśniej ozdobie
Przez czyn piękny, człowieka wyprzedniej w sobie

Cecha wieków

II 270

Każdy wiek na przod w ślady zeszłego wstępuje
I na przod, drogę nową przyszłemu gotuje

Miłość bliźnich

Jak gdy się od dachówki, dachówka odsunie
Deszcz się leje szparami i dach z domem runie
Tak gdy ludzie miłością bliźnich się nie wiążą
Złe się wśród nich prześlizga i świat w przepaść grążą.

Ciężar życia II 270

Nikt w swiecie pod ciężarem życia by nie dożył
Gdyby Bóg go na lata i dni nie rozłożył
Nie dźwignie człowiek Dębu zwalonego w lesie
A dziecię w drobnych szczepach do domu go zniesie.

Perspektywa II 268

Na nic ci perspektywa we śnie się nie przyda
Tylebyś przez nią widział, co w wierszach Norwida

Bieg dziejów ~~Człowiek~~ II 268

Raz, jednego człowieka nie stworzył z tysięcy
Drugi raz, jeden człowiek, jednym światem więcey.

Natura Boga II 268

Nie będzie listek drzewem, ani drzewo listkiem
Sam Bóg tylko jest razem Jednością i Wszystkiem.

Cudzy grzech II 269

Nie pytay o grzech cudzy, — mniejbyś sam się cenił
I ludzkiej się natury sam w sobie rumienił.

Cierpienia ~~Męki~~ urojone II 270

I Fantazya także ma swą boleść i jęki
Nie przewyższa jéy cierpień szczerynistów męki
~~Na cóż zda się~~ Choć nie spotkasz się ~~spalić~~ szpilką z obuwiem na nogach
~~Jeżeli~~ Gdyś we śnie ~~stąpał~~ chodził po ciernach i głogach.

Skrytość II 269

Jak się na jednym cieniu drugi nie odbije
Tak się łatwo brud duszy w taynem życiu kryje

Wdzięczność II 269

Winni ci wdzięczność, mówisz — krzywdzące to długi
Jeśli żądasz zapłaty, zniżasz się do sługi.

Małe życie II 269

Nie jesteś bliższym Boga, że stoisz na przyczynie
Można i małem życiem, wielkie kupić życie.

Boje. II 269

Na co te krwi potoki, te trupów tysiące?
Coż zostało z Farsali? — jedno słowo brzmiące.

Prawdziwa modlitwa. II 270

Gdy człowiek Boga swego w modlitwie przyzywa
Co się wtenczas w nim dzieje, to modlitwą bywa.

wieczny węzeł II 268

wszystko się tu tak splata, życiem wiąże błogiem
Ty z domem — dom twój z krajem — kraj z światem — świat z Bogiem.

Obraz małżeństwa II 273

Codzień się, codzień silniey kochali oboje
Aż nakoniec i miłość pokochali swoję.

Drugi obraz

Ułuda

Napróżno się fałsz piętnym pozorem uwodzi czara
Tak błąd stoi przed Prawdą, jak przed słońcem tęcza

Litość ~~[illegible]~~ dla wszystkich

Niech twe serce nieznanym nawet w pomoc leci
Wszakżeś słońcu nieznany a przecież ci świeci

Nadzwyczajność

Nie wierz nadzwyczajności, płód to nierządny
Dąb, karzeł berowany [illegible] w gęsi skrywany
wije on się z wichrem igrając, w ciągłym miota się wyciąga
~~wiąże w nim [illegible] [illegible] trapem [illegible], grunt [illegible]~~
sam tylko d[illegible] z siebie wysysa gminie.
~~jedyne [illegible] wyrostkiem [illegible]~~

~~Opor~~

Jakże dziwnie ~~jest mały~~ opornym jest człowiek w niedoli
Bóg go ~~[illegible]~~ ciąśnie ku sobie, a on upaść woli.

Cierpliwość na ziemi uczy nas cierpienia
A cierpliwość zaś dobroci, dobroć przebaczenia
Przebaczenie znów do bram Niebios nas przywodzi
Tak jeden skarb zdobyty, tysiąc innych rodzi.

Dary życia

Masz wielkie dary życia, zostaw nam drobniejsze
Tem mniej ci świeczek trzeba, im słońce jaśniejsze.

Porównanie

Tak. X w Rozpatrzeniu tylko człowieka widzisz ta jedynie
W starcu, młodzianie, męzu i drobnej dziecinie
Chcesz go widzieć całego — zobacz w jednej dobie
Dziecię, młodzianą, męża i starca przy grobie
Jak pływacz, co trudne przebywając brody
To nogę, tylko lub ramię wybawi z wody
I dopiero po długiej głębi tych przebiegu
Widzimy go całego, gdy stanie na brzegu.

Co jest trwałem?

Co nie zawsze trwało, to z czasem ustawa
Dłuży tu pstłty poleci niż najwięcksza sława

Zła obrona

Pysznisz się, żeś tak wielką bitwę wygrał z wrogiem
Cóż? żeś wygrał z człowiekiem, kiedyś przegrał z Bogiem

Kobiety

Nieba — wstydliwość — na imię dały
Nie wrażaj go w swoje — nawet za świat cały.

II 271 Kobieta wiele pyta, złego powiada wiele
Jak wiatraki — co weń wsypać, to natychmiast miele.

Jak nadzieja poprzedza każdy krok dziecinny
A za zgonem sławy nasze lepsze czyny
Tak się dzieje w zaraniu, i tak o wieczorze
Zorze przed człowiekiem stoją i po zgonie zorze.

II 269

II 270

Być potrzebnym dla drugich — niewzait to zaletą
~~Jest to~~ [były one] j szczęściem matki j życiem Kobiety.

Ziemia polem zasługi

Unoś ~~unoś~~ [w Niebo] człowieka, lecz zostaw na ziemi
Bo Tu [że] tylko może ~~Niebo~~ zdobyć czyny swemi
Na ~~ziemi~~ ~~mey to~~ ~~tylko~~ [na mey] [niey to] rosną zasług naszych plony
Na niey drzewo do Krzyża, j cierń do Korony.

Postscriptum

Błądziłby, ktoby ludzi od ziemi odwodził
Między wołem j osłem sam Chrystus się zrodził.

II 269

Hypokryzya

Nigdy się w cudzą skórę nie obleka zwierze
Sam tylko człowiek na się, różne maski bierze.

Niebezpieczeństwo wyższego przymiotu.

Jak świeca się spala własnem światłem gubi
Tak często człowiek ginie, przez to, czem się chlubi.
Jak świeca wiąże się spala przez swoy płomień ginie
Tak często się tu człowiek, tem gubi, czem słynie

II 267

Wiersz na powrot Woyska 1812.

Szacowny szczątku bohatyrskiey młodzi
Zemsto i Dumo Sarmackiego rodu
Z iakże trudnego wracasz nam zawodu
Z iak krwawey niewoli powodzi
Nikogo los zażarty nie ścigał potężniey
I nikt go nad was nie przemagał mężniey!
Łącząc los własny z narodowym losem
Czy w klęsce czy mu chwile błysnęły łaskawsze
Polak Polakiem był zawsze.
Wezwany Sławy i Oyczyzny głosem
Chętnie resztę dostatków i życie utracał
Lecz nigdy, nigdy, z podobney wyprawy
Nigdy godnieyszym Sławy
Godnieyszym sobie nie wracał.

O zmienności losow świata!
Już upadły przed wami zastępy i grody
Chwała zwycięzkie wieniczyła narody
Już Orzeł polski nad Rossyą wzlata!
Kiedy z górnego patrząc Maiestatu
Bóg krwawey ziemi wzruszony widokiem
Bóg niezbadanym woli swey wyrokiem
Bóg nagle Władzę swą przypomniał światu.
Okropna Niewoli nawała
W niezmaney dziejom wzniosła się potędze
Wszystkie swe gromy zrzucała
Tchnące mordami przywołała Jędze
Cała przestrzeń chwały

Krwi i nieszczęścia powodzie zalały
Już nie ludy, z ludami, już nie z mężtwem mężtwo
O walczące tamie się zwycięztwo
Los, natura i piekło wzywa rycerzy
Człowiek z losem, natura i piekłem się mierzy
Lecz trzeba było tamiey nędzy, i zniszczenia
Całey wściekłości żywiołów potrzeba
I woli samego Nieba
By polską nogę zmusić do cofnienia!
I w ten czas nawet czegoż nie przeparła
Dzielność waszego ramienia
Nieśmiertelności znamienia
Żadna Wam siła nie starła.

Pójdzież więc bratnie odwiedzić ogniska
Zawieście dzielne oręże
Zwycięzce Mozaiska!
Smoleńska! Czerykowa męże!
Po tylu cudach, po tak świetnych czynach
Którym potomność zaledwie uwierzy
Spoczyniecie na tylu wawrzynach
Nie jest niegodnym rycerzy.
Póki łagodna wiosna nie zstąpi z obłoków
I ten świat poziomy
Z twardych nie uwolni okowów
Póty wojenne miecą milczeć gromy
Wróci znów, szczęście do Sarmackiey młodzi
Wróci i błąd swoy nagrodzi

Wszakże nie Duma zawięta
I nie chciwość na Obce dziedziny i Kraie.
Wam miłość Oyczyzny święta
Woienny Oręż podaie.

Rycerze! tchnienia ostatnie
Chcecie waszy oddać ziemi
Czuią to serca bratnie
Bo iako wasze równie są Polszczémi
Patrzcie! co tylko męża, co Polaka razem
Chlubnem imieniem się zdobi
Już się do bitwy sposobi
Już dzielnym błyska żelazem
Ogólnem chwały złączony przymierzem
Cały naród żołnierzem!

I czegóż nie dokażem tym dzielnym zawodem
Podobney obronie sprawy
Gdy Wy tey nowey i siły, i sławy
Świętym będziecie zarodem
Bóg oyców, trudy Synów Oyczyzna nagrodzi
Wszakże z drobney żołędzi, gróżny Dąb się rodzi
Którego głowa niebios tykaiąca
Gromy i burze roztrąca
A gdy pioruny iuż huczeć przestały
I wszystko w koło dęba nowe bierze życie
Na iego tryumfalnym szczycie
Króluie Orzeł wspaniały.

Do Alexandrowey z Tyszkiewiczów Potockiey przesyłaiąc iey mowę mianą w Sedan przy Obchodzie pogrzebowym Poniatowskiego.—

158

Kiedy Wnuki Chrobrego iuż bliskie zatraty
Z strzaskanym wprawdzie mieczem, lecz niemniey Sarmaty
Krwią swoią pola Franków zlewaiąc obficie
W obcey ziemi, Oyczyzny przedłużały życie
W tey, ponury ten Cyprys, krwawey urosł dobie
Przy Kolebce Turenna, na Jozefa grobie
Ale słalsza przez Ciebie czeka go nagroda *
Gdy go śmiały Torwaldsen przyszłym wiekom poda
A dzieło nieśmiertelne i mężem i rysem
Wyiętym z Woronicza ozdobisz napisem.
O iśli świetne polski dni będą zwrócone
Tam przyidzie bronie ostrzyć na Kraiu obronę,
Tam ucząc młode serca woiownik zgrzybiały
Jak należy do wielkiey dobiiać się Chwały
Ucząc co miłości Kraiu, sława Oyców każe
Ręką co mu została na ten posąg wskaże
Godna Polko! uwieczniay Bohatyra Cnoty
Ożywisz w Matkach polskich, piękne ich przymioty
Ujrzysz, iak dzieci swoich kształcąc pamięć młodą
Z radością imię Jego z drobnych ust wywiodą.
J składaiąc ku niebu słabe Synków dłonie
Wyuczą słów ostatnich które rzekł przy zgonie.

---

* Pierwsza podała myśl stawienia Posągu, i na list pisany w tey mierze do Cesarza Alexandra przychylną odebrała odpowiedź.

Już ich może będzie iego marzyć sławą
Dziecinna iszcze myslą roić zemsty krwawe
Nie ieden może starzec w swey cichey ustroni
Z odmłodzoney źrzenicy tkliwą łzę uroni
Gdy mu przyszłą swą dzielność zdradzaiąc nieznacznie
Kresleniem polskich szabli wnuczek pisać zacznie
Lub też wiodąc do walki rowienniki swoie
Zmyslać będzie Dąbrowskich i Kosciuszków boie,
Powtarzać krwawe szturmy, liczne garnąć ięńce,
J dumnie w Racławickie przybierać się wieńce! —
Tak wolno iszcze, wolno, ust westchnąć radośnie
Że może nowy Józef w małych Lechach wzrośnie
Może i Tobie niebo, tę pociechę przyzna
Iże go kiedyś w twym Ryleiu powita Oyczyzna
A lud wdzięczny, na który iego spadnie chwała
Przyklęknie przed tą matką co go Polszcze dała.

Wiersz na powrót Woyska 1814.

Precz z tąd wieszczami nazwana niegodnie
Spodlonego Parnasu Lutnio naiemnicza
Co laurem Cnoty czarne stroisz zbrodnie
Precz, z mężnych oblicza!
Nie do Ciebie należy sławić ich przymioty
Niewytrzymasz blasku Cnoty
Oko twoie nie dosięże
Tey górney Sławy lecącey przed niemi.
Bóstwo! co rodu mego niezgięte męże
Głosi z tryumfem po Sobieskich ziemi
J z taz chlubnego były klęsk zawodu
W niezmazanym dziejom zaszczycie
Rokuiąc Oyczyzny życie
Do Królów Polskich prowadzi ich Grodu!
Precz więc haniebne pochlebce
Polak podłe karki depce
J z ust skalanych nie pragnie zaszczytów
Lecz wy godnieysi wieszczowie Lechitów
Wy prawi mędrce coście w każdey dobie
W tryumfie, niedoli
A nawet w więzach niewoli
Zawsze równi byli sobie
Nigdy nie zbledli, nie drżeli przed nikim.
Wy im z lutniami zaśtępuycie w ręku
J w oyczystym dzwięku
Przemówcie Bogów ięzykiem.

Ja sam zbyt chciwy udziału ich chwały
Równie iak oni śmiały
Niepomny losu Ikara
Poydę za Orłem Pindara
Samego słońca doścignąć
I tam wstawiaiąc braci moich dzielności
Stawy Oyczystey nowy Kolos dźwignąć
Dla nich i dla mnie zdobyć nieśmiertelności.
Nic mię nie zwróci, nie zatrzyma w drodze
Poki zwycięzca nie stanę u góry
Z odgłosem gromów lutnię moię zgodzę
I przez ryczące przebiwszy się chmury
Wpośród Miliona Swiatów
Przy starym Lecha imieniu
Na wielkim Niebios Sklepieniu
Zapiszę czyny Sarmatów.
Niech ie z zdumieniem wiek po wieku czyta
Niech na ich widok czarna zawiść zgrzyta
A pomnąc czem być Polak dla Oyczyzny
Czego z pewnością iszcze po was czeka
Niechay swe własne pożera trucizny
I w głąb Tartaru ucieka.

Piekielne ognie rzucaiąc po globie
Jędza niezgody wzburzyła świat cały
Ludy nie znane sobie
Na przeciw sobie powstały
Gorzie męstwo, i wszelkość się pieni

Dalekie Gagu i Azyi męże
Zboyce na siebie podnoszą oręże
Wzaiemnie sobą zebrzwioni
Daremne wzucia!... słyszą głos Bellony
Juz się starli, iuż się we krwi nurzą
Walczą, padaią narody, i Trony
I swiat cały iedną burzą.

Jak gdy ciemnemi pioruny ciężarne
Dwie nawalnice czarne
Silny akwilon zetrze
Póty grzmi, rycy wzburzone powietrze
Dopoki gromów w wrzącem stworzy łonie
I burza, burzy nie schłonie.

Bracia! byliście w tey niezmierzii powodzi
Poznał swiat mężnych i sam mars się zdumiał
Sławny, kto iak wy przemagać ią umiał
Sławnieyszy, kto z niey podobnie wychodzi
Zadna potęga, mimo ciężkie ciosy
Dzielności waszey przełamać nie mogła
Biły w nią wsciekłe, zywioły i losy
Zywioły, losy przemogła
Prożno się, prożno, Bog zwycięstw omyla
Olbrzymia przemoc wysila
I na zgubę ~~waszych~~ Laukidz szyków
Leci z swiatem woiowników

Pomnąc że prawych żaden los nie zmęka
Żaden z was z Swiatem, walczyć się nielęka
Równie iak nigdyś ow Aiax niezgięty
Kiedy mszcząc Greki, skruszył boy zaczęty

A nagle zrzucone z góry
Zewsząd go czarne otoczyły chmury
On iednak niechciał, męskiey cofnąć nogi
Jeszcze na nowe boie się zdobywał
Jeszcze na plac wyzywał
Troie, pioruny, i Bogi!

Ale gdzież błędnym zboczyłem zawodem
Was że to równam z Ulyssesa rodem
Gdzież wasze imie krwawe trzy wyciska
Polak nie burzył Narodow, i Tronów
Nie szukał Plionów
Własne podnosił zwaliska
Bronił Oyczyzny, bronił Oyców sławy
Zrzucał jarzmo niewolnicze
Te były wasze wyprawy
Jedyne laury, zdobycze.

Nowe w narodach umowy i zdrady
Gwałca swe własne przymierza, układy
Wy iedni wierni do ostatniey chwili
Czemuż przedział Wołgi, i Sekwany
Waszemi groby zasłany
Zaświadczy wiekom, czym Polacy byli!

Grzmiycie więc, grzmiycie w te trąby marsowe
J z dumą sztandar rozwińcie Oyczyzny
Ukażcie wasze blizny
Wznoście Orły narodowe.
Ołtarzy ich hołdzie wieczny
Sławo! mężnym przywodź szykom
Rozsuń się ludu stołeczny
Mieysce! Twoim Woiownikom.
Chwała! Chwała! Wielkim czynom
Patrzcie! iak was lud ten sławi!
Matki was swoim ukażą Synom
Badźcie Oyców błogosławi!
nie z palmą chwały zwycięztwami świetną
~~Nie z [illegible] zwycięztw przybrani w sprawie~~
Waszym wracacie nadziejom
Swietnieyszy tryumf ~~przynoście~~ politkim niosą Dziejóm
Nieskażone wierności szlachetną.
~~Wierności nieskażonej i Chwałe~~.

Na Carogrodza Parnawiłów

Któż się dziwił że nie chwalę iego dowcipu.

Dziwi cię to Oszczerco, że za podłą prace
Nazwiskiem dowcipnego przynaymniey nie płacę
Tak działasz, bos do wyższych nie zdolny iest rzeczy
Żaba śpiewać nie umie, to przynaymniey skrzeczy

Do J. Z. pytaiącey się co iest Kłopot

(: Napisane w wiernym towarzystwie. currente calamo:)

W uroionym bładząc swiecie
Nie wiesz ieszcze lube dziecie
Co są kłopoty, Cierpienia
Nieznasz ich nawet z imienia
Jeszcze wszystkie widzisz fraszki
J żarciki, i igraszki
Jeszcze cała rozkosz swiata
Wokoło ciebie ulata.
Jeszcze z pogodnem spojrzeniem
Za tem lubem omamieniem
Biegniesz życia twego drogą
Oczy twe zliczyć nie mogą
Tyle kwiatów, tyle róży
Które widzisz w twey podróży
A co w pora tak radosna
Jeszcze bez swych kolców rosna.
Jeszcze, ieszcze w twym rozpędzie
Samo szczęście widzisz wszędzie
Samą radość i swobodę
Gdzieś młoda, wszystko młode!
Miłość nawet tak złośliwa
Dla ciebie słodka, i tkliwa
Dotąd cię ieszcze oszczędza
J swoie smutki odpędza.
Tak, choć tyle gnie losów
Tyle nieszczęść, tyle ciosów
Swiato się przez nie przebiiasz
Niewiesz nawet że ie mijasz.
Zostań zostań w tym obłędzie
Niech twym długim szczęściem będzie

Chroń się zasłony odkrycia
Nie zachmurzay sobie życia
Niespiesz się, niespieszdo mety
Aż nadto prędko niestety
Przyidzie czas srogi ocknienia
Wszystkie te słodkie marzenia
Czywa radości lube smutki
Wiek młody zawsze zbyt krótki.
Wszystko cię razem porzuci
I iuż nigdy nie powróci.
Prożno będziesz zwracać oczy
Swiat cię istotny otoczy
Wszędzie ujrzysz smutek blady
Wszędzie skrytych cierpień slady
Naturę w czasie żałoby
Same nicości, same groby!
Cóż ci w ten czas los osłodzi
Co swym udziałem rozpogodzi
Życie pochmurne i mgliste?
Łza litości, serce czyste
Dobroczynne wspomnienia, rady
I matki twoiey przykłady
Tak co uciecze od ciebie
Znaydziesz znowu wewnątrz siebie
Szczęście moie, nie tak świetne
Lecz spokoyne, i szlachetne
Co przewyższa losy Swiata
A iuż nigdy nie ulata.

Strofa z Szyllera

Jakże szczęśliwy w marzeń mych obłędzie
Jeszcze troską niewstrzymany żadną
Wsmiały się niegdyś rzuciłem zapędzie
Na drogę życia tak snadną.
Gdzież mnie nie wzniosły wielkie przedsięwzięcia!
Do gwiazd nayblędszych sięgałem zuchwały
Granice świat, granice pojęcia
Ledwie mnie wstrzymać zdołały. —

Do Xiężny C. przesyłaiąc niewidomego

Do Twoich progów Xiężno litościwa
Do tey zwyczayney nieszczęścia ochrony
Z gaszonym wzrokiem, nocą otoczony
Smutny młodzieniec przybywa
Usłyszał zdala te głosy wdzięczności
Z któremi nędza z twych progów odchodzi
Jaż sama nędza, ten sam Bóg litości
I jego także przywodzi
Wszystko mu razem wydarł los zazdrośny
I okrył chmurą nieprzeyrzanych cieni
I wszystkie kwiaty pięknej życia wiosny
Powlekł mu smutkiem jesieni
Nieszczęsny iuż mu w tey nocy wieczystey
Nigdy, i nigdy słońce nie zabłyśnie
Nie uyrzy nawet, i tey łzy tak czystey
Którą z twych oczu wyciśnie.

Do Kochanki z Portugalskiego

Kiedy tak żądnym dla miłości losem
Czystym iey szczęściem poim się oboie
O iak że wdzięcznym, iak że tkliwym głosem
Wołasz na mnie życie moie.
Ale kochanie i młodość upływa
I przyjdzie nawet chwile mieć mniej...
Zwiy mnie więc odtąd, zwiy kochanko tkliwa
Nie twoim życiem lecz duszą.
Ta mi nagroda przystoi iedynie
Ta sercu memu będzie dostateczna
Życie przeminie, Dusza nie przeminie
Jak miłość moia tak wieczna.

Ułomek z Poematu Miłość i Psyche

Zaledwie błysnął promień złotego poranku
Psyche niewidzialnego szukała Kochanka
Szukała go zbłąkana po całym ustroniu
Po łąkach, po pagórkach po kwiecistym błoniu
To by go znaleść rada, to znaleść się boi
To ucieka powraca, to biegnie to stoi:
Aż wreście gdy strudzona przy źrodle spoczywa
Tak się z pobliskiey groty lecz by głos odzywa
„ Gdybyś mnie droga Psyche kochała wistocie
Tu byś mnie przyszła szukać w moiey ciemney grocie
Miłość wnaywiększym zawsze kryie się schronieniu
I żyie taiemnica, i rośnie w milczeniu.

O Psyche! żadnaż moia prośba cię niewzruszy?
Nigdyż miłości do twoiey nie przemówi duszy?
Miłość? rzecze mu Psyche spoglądaiąc w grotę
Jakże chcesz bym kochała nieznaną istotę,
Srogi wyrok zatrwożył lękliwe moie serce
Wystawił cię przedemną iak potwor, morderce
Ale kiedy cię słyszę — o wielcy Bogowie!
Samą nawet wyrocznię Psyche fałszem zowie;
Ustępuie z iey piersi wszelka boiaźń skryta
W słodyczy twego głosu słodycz duszy czyta:
Lecz pozwól niech cię uyrzy, postać twoią zoczy.
Już cię serce poznało, niech poznaią oczy!
" Nieroztropna czego żądasz; głos zawołał luby
Ciekawość twoia będzie, przyczyną twey zguby
Jeśli mnie kiedy uyrzysz, drogo to zapłacisz,
Wydrzesz mi moie szczęście, i twoie utracisz;
Ale niczego nie zdoła, ciekawość zuchwała
Więc cię kochać nie będę Psyche zawołała
Lecz zaledwie ię uniósł zapęd nieroztropny
" Ach okrutna, okrutna! słyszy krzyk okropny
Chciała by słowo swoie cofnąć nieszczęśliwa
Lecz iuż późno, daremnie litość się odzywa
Boleść serce przenikła, piękne lica zbladły
Uczuła łzy kochanka, co na dłoń iey spadły
Uczuła w swoim ręku, iego ręce drżące
Spotkały się ich serca, ich usta gorące
Jednym czuciem rozkoszą, iednym ogniem płoną

Ju zaiemnie w miłosnych swych objęciach tona.
Ach nieważ Nieszczęśliwa iak iey zguba bliska
Jakiego Kochanka do serca przyciska.

Ułomek z Poematu natury Lebruna

Kiedy miłości w ostatniey iuż gaśnie iskierce
J dumne sławy żądza ~~mniey przyzwa~~ iuż opuszcza serce
Wrzesey w pola wracamy, wrzesey pola głosim
Jzbłąkane uczucia naturze odnosim.
Szczęśliwy kto się wydrzeć z świetnych więzów zdoła
Kto swe losy oderwie od Fortuny Koła
Nie trudzi iey swym ięzkiem, zmiennych darów chciwy
Lecz uprawia po Oycu pozostałe niwy —
Usuwaiąc dni swoie z pod świadectwa ludzi
Choć godnieyszy zazdrości, mniey niźe iey budzi
Niż w ten czas gdy się czołgał u Królewskich progów
Pol niewinności, Ostrożnie przybliża do Bogów
Tam wolny, świata myśla, w schronieniu dalekim
Rwie ten łańcuch przesądów, co się ciągnie z Wiekiem
Wiatrom porzuca błędne śmiertelnych zasady
Całą ciemność przyszłości, i iey postrach blady
W polach mędrzec się wznosi nad światowe burze
Tam prawa starożytne wracaiąc naturze
W świętych duszy taynikach godność swą odkrywa
J z głębi swey bustyni Królów przed Sąd wzywa
A gdy zdziera z ich władzy mamiące pozory
J wątłe ich wielkości obala podpory

Te własne dzieła nasze, te Bogi znikome
Widzi przed sobą zgasłe, i iak gmin poziome
Jak podług stanowiska mienią się widoki
Jak pasterz gdy spoczywa, widząc Dąb wysoki
Co w obłokach rozwinął swe czoło olbrzymie
Mieszkańca górnych krain nadaie mu imie
Lecz w oczach tego Orła, co się wzbił nad chmury
I swym skrzydłem gwiaździste przeżyna lazury;
Pyszny Dąb z poziomemi równa się rosliny
I razem z niemi niskie ubarwia doliny
Lecz ten dumny lot Orła, co pod niebem krąży
Ledwie znanym iest Słońcu do którego dąży
A znów też samo Słońce przed Boga obliczem
Jest tylko iedną iskrą, iednym punktem, niczem.

Przyiaźń

Nieszczęśliwi ią zowią pierwszym Nieba darem
Ona stale ich losu dzieląc się ciężarem
Podaie kwiat pociechy wśród życia pustyni
Ona szczęśliwych nawet, szczęśliwszemi czyni
Każde serce iey pragnie, każda łza iey wzywa
Szuka iey drżący starzec, szuka młodość żywa
Dziecię nawet wśród dzieci gdy igra, swawoli
Już iedno z nich wybiera, z nim się bawić woli
Naydroższych swoich fraszek chętnie mu udziela
I nieznaiąc co przyiaźń, iuż ma przyiaciela
Śmierć nawet nie rozerwie, co przyiaźń złączyła
Aż do drugiego świata swój smutek przeszła

I gdy nad przyiaciołmi płaczem strawionemi
Jeszcze się żalem naszym połączamy z niemi.

Śmierć Templaryiuszy

Już przed stos wyniesiony przybyli skazani.
Wszyscy pragną pierszeństwa, każdy rycerz mniema
Że ~~żaden~~ nikt nań więcey prawa do tey chwały niema
Lecz wielkiemu mistrzowi żaymie iey niesmieią.
~~Przybywa~~ Zbliża się iaśnieiący chwałą i nadzieją
Pierwszy wchodzi! spokoynym w niebo patrzy okiem
Modli się, i natchnionym zdaie się prorokiem,
Wznosi głos — wszystkie serca zimna ściska trwoga
„Nikt z nas wiecie, nie zdradził oyczyzny ni Boga
Pomnijcie co wyznaiem w ostatniey godzinie
Zakon nasz był niewinnym, i niewinnym ginie
Niesprawiedliwie ziemscy skazali nas sędzie
Lecz iest inny co wszystkich mono sądził będzie
Każdy ięk niewinności dochodzi go w niebie
Tam ia okrzyńskie kapłanie smiem powołać Ciebie.
Już tylko dni czterdzieści .... i tam Cię obaczę.
Zadrżeli w głębi duszy tysiączni słuchacze
Lecz ktoż tę straszną chwilę opowiedzieć zdoła
Gdy rzekł „królu! i Ciebie w krótce Bóg powoła
Próżno błagam za tobą, zemsty się wyrzekam
Filipie w ciągu roku przed Bogiem Cię czekam

Co raz się większy postrach i okropność szerzy
Wszyscy płaczą nad tobą, nad losem rycerzy
Cały lud ~~stoi niemy, drżący i struchlały~~ ten, w grobowej [illegible], truchlejąc, ciszy
~~Jak gdyby gromy Nieba, wraz na nas spadały~~ Przeklęty: że ustępującą z Niebios Zemstę słyszy
Katom nawet moc iakaś przybliżyć się broni
Każdy żarzącą głownię w drżącej niesie dłoni
Wrzuca i twarz odwraca.... Gęsty dym uderza
Toczy się w czarnych kłębach — podnosi — rozszerza
Gdy w tym ogień zabłysnął! widzą śmierć skazani
W obliczu nawet śmierci stoją, niezachwiani
Już ich ognie okryły, lecz i z śród płomienia
Spokojnie wznoszą święte, przedwiecznego pienia
Im wyżey ogień sięgał, tym silniey ich głosy
Wznosiły się z płomieniem i biły w Niebiosy
W tym biegnie twoy posłaniec — wola — radość nasza
Radość całego ludu łaskę twą rozgłasza
Biegniem ich ocalenia dobijać się chwały
Lecz iuż było za późno, iuż pienia ustały.

Strumień

Gdzie dążysz Strumyku mały
Z tobą myśl moia popłynie
Bo i tobą los niestały
Pomiata po tey dolinie

To co chwila w twoim pędzie
Znowym się kwiatem poznaiesz

Nowa świeżość niesiesz wszędzie
I życia życiu dodaiesz.

To między groby milczące
Z nurtem się twoim przedzierasz
Ciągniesz twe wody ięczące
Izy po drodze zabierasz.

Ach czemuż twoie pieszczoty
Tak często w smutek zmienione
Choćiaż zawsze ziedney groty
Zawsze w iedną płyniesz stronę

Miłości iesteś obrazem
Równy macie los i smutek
Tak ziednego zrzodła razem
Płynie i radość i smutek.

Edgar i Celina: ~~Ballada~~ naśladowanie z Szyllera

Szczera siostrę znaydziesz wemnie
W nadgrodę twoiey czułości
Niezasmucay mnie daremnie
Nie żąday inney miłości.
Uspokoy twoie cierpienia
To ci zostaie iedynie
Bo na twe żale westchnienia
Nie wolno patrzeć Celinie

Słyszy to Edgar z zdumieniem
Cięzki żal w sercu zamyka.
Silnem ią żegna ściśnieniem
J na bystrym Koniu znika.
Wszędzie odgłos woyny szerzy
Wszystkie swe roty gromadzi
Z krzyżem na piersiach rycerzy
Do świętey ziemi prowadzi.

Gdzie tam laury okryty
Wznosił się sztandar ich chwały
Lśniących chełmow gęste kity
Groźnie w boiach powiewały.
Liczne hufce Muzułmana
Ręka Edgara przemogła
Coż gdy cięzka w sercu rana
Niczem się zgoić nie mogła

Rok cały zniosł te cierpienia
Lecz iuż dłużey znieść nie zdołał
Daremnie szukał ulżenia
Prożno spokoyności wołał.
Wsiada zwięc w okręt i płynie
Do lubey wraca krainy
Tam gdzie po cichey dolinie
Ulata oddech Celiny.

J wnet iey zamek przybywa
Trzy krotnie w bramę uderza

Ale o wieści, straszliwa
Z którą przyimnia rycerza
Już ona twoią nie będzie
Złożyła śluby dozgonne
Wczoray przy świętym obrzędzie
Przyięła szaty zakonne.

Rzuca więc Oyców podwoie
By do nich nigdy niewracał
Ni na Konia, ni na zbroie
Już więcey okiem nie rzucił.
Zrzucił się chwały woiownika
Chce żyć wświecie zapomniany
W smutney szacie pustelnika
Zszedł w dolinę nie poznany.

Jna przeciw owey góry
Wzniosł dla siebie domek mały
Gdzie stare Klasztoru mury
Z ciemnych świrków przeglądały
Tam chwile ranne, wieczorne
Dni całe smutny przebywał
Ciągle się w okna Klasztorne
Z cicho nadzieją wpatrywał

Patrzył od samego ranka
Patrzył z swey smutney zacisz
Aż się ukaże Kochanka
Aż brzęk iey Okna usłyszy

Aż ujrzał drogą Celinę
Aż wreszcie słodka, nadobna
Wychyliła się w dolinę
Samemu niebu podobna.

Chętniey spoczął w nocney dobie
I zasypiał spokoyniejszy
Już się szczęście ciesząc w sobie
Ciesząc na ranek jutrzeyszy
I tak siedział, rok za rokiem
Nie żalił się, nie narzekał
Zawsze tęsknym patrzył okiem
I na brzęk iey okna czekał.

Aż ujrzał drogą Celinę
Aż wreszcie słodka, nadobna
Wychyliła się w dolinę,
Samemu niebu podobna.
I tak jednego poranka
Ujrzano zwłoki siedzące
I martwe oczy kochanka
Jeszcze w iey okno patrzące.

Tłumaczone z la Harpa

Sewinie! jakiż oddam hołd twoiey zalecie
Nie myślałaś o chwałę, zyskałaś ią przecie
Nie sądziłaś, że kiedyś wspomni cię tak mile
Ta potomność dla której z nowim trudów tyle

Te listy serca matki obraz doskonały
Nam roskosz, wzór pisania, tobie sławę dały.
Na co tyle dowcipów próżno się wysila
To u ciebie bez trudu iedna wdzi chwila
Któż iak ty opowiada, kto podobnie wzrusza
Ileż mi też wycisnął zgon Tureniusza!
Kreśląc w wiernych obrazach świetny dwór Ludwika
Silniejszego nad dzieie używasz ięzyka
Tam nasze Bohatery są tylko sławnemi
Tu ich widzę, i słyszę, i rozmawiam z niemi.

Z Wirgiliusza

Przyidzie czas w którym rolnik swym pługiem rozryie
Te ziemie która tyle woiowników kryie
Uderzy swym lemieszem o puklerz zbutwiały
I rdzą wieków okryte wydobędzie strzały.

Dumanie

Narzekasz na twe cierpienia
Przeklinasz losy człowieka
Jak gdyby chwila uldzenia
Tak była od nas daleka

Dzień tego życia tak krótki
I twoie słońce iuż nisko
Na cóż więc żale i smutki
Kiedy do kresu tak blisko

Po cóż w ranne lat twych zorze
Żałosnym wracać spojrzeniem
I burzliwe życia morze
Smutnem przebiegać wspomnieniem.

Po cóż nowemi truciżny
Powiększać męki tak srogą
I jeszcze twoje te blizny
Co się już zgoić nie mogą

Wartaż tey czarney rozwagi
Boleść co z nami zeginie
Chwila już tylko odwagi
A wszystko wiecznie przeminie.

Ale próżno moim głosem
Twojego męstwa przyzywam
Próżno cię godzę z twym losem
I od tey ziemi odrywam

Ciebież to swoim urokiem
Świat ten pociąga i ludzie
Czegoż to jeszcze twem okiem
Zdaiesz się szukać w śród ludzi

Tu gdzie zdradnemi uśmiechy
Srogie nad zwodzą nadzieje
Tu gdzie nawet kwiat pociechy
Zaledwie wzrośnie — więdnieje

Tu gdzie całą świata siłą
Jedney chwili nie ustałem
I co z rana szczęściem było
To iuż z wieczora iest żalem.

Wszystko tu z czasem ustawa
Wszystko przemija niestety
Naygłośnieysza nawet sława
Doydzie kiedyś do swey mety

Tym bardziey ciche twe cięni
Które skryty żal wywodzi
Zginą iak znikome dźwięki
Nie ta ię ziemia nadgrodzi

Czas co cię wywiódł z powicia
Znów cię zwróci do nicości
I tę mętną kroplę życia
Zatopi w morzu wieczności

Wszystko w krótkiey zmierzy dobie
Wszystko czy przykre, czy miłe
Zgasi płonny żal po tobie
I z ziemią zrówna mogiłę

I nikt z ludzi nie przybędzie
Łzami cię uczcić swoiemi
Ani nawet wiedzieć będzie
Czyś kiedy cierpiał na ziemi.

Zginiesz wiecznie zapomniany
Jak istnież twoia przeminie
Jak ten obłok niewidziany
Co w czarney nocy przepłynie

Żegnay więc, żegnay nie zwrotnie
Wszystko coś kochał i cenił
Coś opłakał tylokrotnie
Coś szczęściem twoim bydź mienił.

Uciekło widmo znikome
Żadna łza go nie odwoła
Poszło w strony nie znaiome
I nie go zwrócić nie zdoła

Już nie prześle sercu twemu
Żadney pociechy, nadzieje
Już i żaden wiatr ku niemu
Głosu twego nie zawieje

Lecie, Lecie dni daremne
Bez celu, troski, życzenia
Lecie dni puste i ciemne
Uciekaycie bez wspomnienia

Lecie iak ten liść opadły
Co igrze z wiatrem ulata
Rzuca nim wicher zaiadły
Lecz iuż umarłym pomiata

Do L. w dzień Imienin. [Ludwika]

Kto się iak ty zwodniczych omamień niechwytał
Odgadł dziecią zagadkę, w sobie ię wyczytał
Kto pokochał tak silnie, duszą dzielną, czystą
Cnoty, muzy, nauki, i ziemię Oyczystą
Czyż niedoznał naymilszych roskoszy tey ziemi
Jakież mu życzeniami mógłbym dodać memi?
Ludwiku wszystkim sercom szlachetnym tak drogi
Nie z życzeniem, z wdzięcznością w twoie idą progi
W kim że pewniey wzbudziłeś to uczucie święte
Ktoż pokochania Ciebie większą czuł ponęte
Przyjaźń zwykle stopniami rozwija moc swoie,
Ty od razu zaiąłeś całą czułość moię
To serce, co sam smutek zamykało w sobie
Zniechęcone do ludzi, znów ich kocha w tobie
Przy tobie się z ponurą rozstaie tęsknotą
Szlachetniey nawet bić i przemawia Cnotą
Jak często gdyś się w słodkiey rozmowie udzielał
Zdało mi się żeś twoie dobroć we mnie przelał
Że same Nieba wdziękiem nieznanym mnie poią
Że czuię, że oddycham piękną duszą twoią
Bóg ię to serca mego uczucia pomnożył
Czy też część swego bóstwa w twych przymiotach złożył!

Ludwiku zbyt ci niosę upominek mały
Inni może wyszydzą ten wiersz tak niedbały

Lecz w twoiey duszy pewnie tkliwe czucie zrodzi
Trafi do twego serca, co z serca pochodzi —

Tęsknota Religiyna
z Szyllera

O kiedyż więc, kiedyż z tey smutney doliny
Która mgła zimna swym obłokiem ciśnie
Oderwię, wyyście do jnney krainy
Kiedyż mi dzień ten zabłyśnie

Tam w dalekości wybija się gora
Siedlisko wieczney młodości i wiosny
Czemuż mi skrzydeł nie dała natura
Tam bym uciekał radosny!

Słyszę te pienia tak czyste i zgodne
I tak spokoyna natchnione roskosza
Na lekkich skrzydłach wiatry mi łagodne
Tameczne wonie przynoszą

Wszystko tam życie i kwitnie wieczyście
Nieznane tam są ni zima, ni noce
Widzę jak zdala przez ciemne drzew liście
Złote mnie nęcą owoce

Piękniejż tam piękniej musi bydz zaiste
Gdzie Słońce wieczną swą iasność rozlewa
I to powietrze tak wonne i czyste
Które tam w gorze powiewa.

Lecz ktoż tę wodę przepłynąć jest w stanie
Co się przedemna z takim szumem leie
Wznoszą się wały, czarne wrą otchłanie
Przelękła dusza drętwieie

Jedna się łodka przy brzegu kołysze
Lecz ktoż przewiezie? ach niemasz Sternika
Prowadź nadzieyo!.... szelest żagli słyszę!
Prowadź słabość śmiertelnika!

Potrzeba wierzyć, nie lękać się trudow
Odwagę wiary nadgrodzą niebianie
Mieszkaniec ziemi do Krainy Cudow
Cudem się tylko dostanie.

Kościuszko przy zgonie

Juższe w twey drogiey ustroni
Przyiaźni! trzeba umierać
Pierś od piersi, dłoń od dłoni
Serce od serca oddzierać.
Już więc łza ta ostatnia
Ma cię pożegnać na wieki
Ziemio polska, ziemio bratnia
Rodzie kochany — daleki!
Śmierć mnie do grobu przyzywa
I wszystko z życiem ulata
Wszystko się razem zrywa
Co mnie wiązało do świata.

Wprzód nim te lotne obłoki
Co ku moiey ziemi płyną
Miną ten przestwór szeroki
I za temi góry zginą
Już w tem sercu wolności chwała
Polska nawet bić przestanie
Łza tylko co ią żegnała
Na zimney twarzy zostanie.

Żegnam cię lube ustronie
Cichey spokoyney doliny
Drżące i posępne brzmienie
Ostatniey słyszę godziny.
Żegnam was wszystkie wspomnienia
I was pola moiey sławy
Pomniki mego istnienia
I nayświętszey ludu sprawy.
Krew moia na was została
Długie nie zetrą iey wieki
Wskazywać was będzie chwała
Przyszłym prawnukom dalekim

Już i wy mnie nie ujrzycie
Górne Helwecyi skały
Na waszym to niegdyś szczycie
Wolne Tellów pienia brzmiały.
Ale wszystko w świecie mija
Równie i drugie ich przeminą

Inne wówczas ludów losy
Inną była postać ziemi
Jeszcze ludom tym niebiosy
Dozwalały być wolnemi.

Już się w górach nie odbija
W pamięci nawet zaginął.
Lecz gdzież myśl moia przelata
Jak wszystkie łączy pamiątki
Ludu zamorskiego świata!
I wy szyków moich szczątki
Wy coście wasze imiona
Po Egipskich ryli wałach
I na grobowcu Katona
I po Dessalina skałach
Wy zaciętego plemienia
Porozrzucane ostatki....
I wy posępne ~~sklepienia~~ więzienia
Niegdyś nieme też mych świadki!....
Lecz po cóż waszym obrazem
Odnawiać ducha żałości
Kiedy już wszystko zarazem
W mglistej ginie dalekości.
Najgłębsze smutku wyrycia
Giną przy kresie zawodu
Spada słońce mego życia
Spada za chmury zachodu.

Stawasz więc śmierci przedemną
I już twoie krwawe dłonie
Rozciągając tę noc ciemną,
Która mnie wiecznie pochłonie

Jeszcze z przyczyn do mogiły
Nie [illegible] jak [illegible]
Wszystkie pełnią życia żyły
Jakby Bóg im świat [illegible]
Każdy [illegible]
Na [illegible]
Żył tem życiem jednym młodem
Jakby Bóg mu świat [illegible] pierwotni
Każdy jakby Duch wielkiej
Silnie co wszystkie [illegible] swoie
Jak [illegible] jeden [illegible]
[illegible] z wielkiej [illegible]
Takiemi to niegdyś były
Tylko [illegible]
[illegible]
[illegible]

Więźnie! o myśli straszliwa
Jak wszystko na cię truchleje
Ziemia litości przyzywa
I płomień piekieł blednieje,
Sława cichnie, wielkość pada
Z całym ogromem swych cudów
I wieczna, wieczna zagłada
Sciera tyle dzieł, i ludów.
Widzę jak z Bozkiej prawicy
Wylata piorun zniszczenia
Trony, posągi, stolice
Lecą w przepaść zapomnienia
Swiat się kruszy. Nieba chwieją!
Szerzą przerażone echa!
Sama spokojna nadzieja,
Cnota się we łzach uśmiecha

O krótka! krótka zgonu męka!
Cichną serca mego bicia
I ta zimna śmierci ręka
Już rozwalnia węzeł życia
Rozprasza troski poziome
Goi rany niezlecone
I wszystko ciemne, znikome
Zniknęła się w jasne, i wieczne.
Słyszę, słyszę twe wezwanie
Więźnowie! idę ku tobie

Niezgłębiony Oceanie
Ludów, wieków, światów, grobie!...
Cnoto otwórz iey podwoie....
O jakaż chwała mnie czeka!
Tu [trzy] ~~pochowano~~ [zowią] [przez] trzy nowie
~~Wzywam~~ [widzą] Cię Polska daleka!

Oyciec do Oyca po wzaiemney Córek utracie
z Włoskiego

Dwiema drogiemi Córy Bóg nas uszczęśliwił
I nie mniey ich skromnością, iak wdziękiem zadziwił
Ale wkrótce w ich Cnotach upodobał sobie
Na obie razem spóyrzał, razem zabrał obie
Moia – wraz z gwiazdą szczęścia, co dla niey zaiasła
Z światłem ślubney pochodni w oczach moich zgasła
Twoia – ślubów zakonnych niewolnica święta
Skryła się w nich na zawsze, z swym Bogiem zamknięta.
Stąd my teraz nieszczęśni, oba płacząc razem
Ty przy kratce klasztorney, ia nad zimnym głazem
Ty przynaymniey na ulgę twoiego cierpienia
Słyszysz ieszcze twey Córki, religijne pienia
Zawsze ten cień pociechy, w twym ci został losie
Że ci przynaymniey w swoim ieszcze żyie głosie.
Lecz moia! czem mi ulży? ach próżno żal nowy
Z każdym rankiem przynoszę na iey głaz grobowy

Próżno ią błagam, wołam, Córką moią zowię
Stukam, stukam, i stukam, a nikt nie odpowie.

Z Bayrona

Gonitwa za płonnemi świata mamieniami
Zaczyna się płochością, a zakończa łzami.

---

do M. S. w Paryżu 1814.

Odpowiedź na zaproszenie

Gdy nam Bellona zaciadła i krwawa
Wydziera Imię, Oyczyznę, i prawa
I może potrzec nowe iuż ogłasza
Pany z nad Wołgi Dunaiu i Sprei
Iskrę ostatnią, iskierkę nadziei
Łzami naszemi przygasza
Ty chcesz na chwilę zwrócić rzekę losu
Co nas tłoczy tak okrutnie
I miłym dźwiękiem oyczystego głosu
Budzisz Kochanowskich lutnie
Ostatnim bytu Polski cieszysz mnie pomnikiem
Bo narodowym do mnie przemawiasz ięzykiem.

ale nie tylko wierszem piszesz, prosisz ieszcze i na szampana. Biegnę natychmiast biegnę, Umiem iacznie tę prawdę.

Którą w Oyczyźnie powiadamy mowie
„Dobry trunek
„Na frasunek"
Stare powiada przysłowie

Naśladuymy więc Oyców naszych.

Co w szczęściu i nieszczęściu zawsze równi byli
Dobrze szablą władali, lecz i dobrze pili.

Jtem:

Kiedy ich doszły wieści o Synów ich męstwie
Jak się sprawili w Hunds felder zwycięstwie
Które na licznych odnieśli germanach
Dumni Oycowie tak dzielnych potomków
Z szklenicą w ręku, przy potężnych drbanach
Tryumfy swoich opiewali Ziomków
A gdy woienni wrócili mężowie
Jliczne miodu zastawiono garce
Za szczęście Kraiu, Bolesława zdrowie
pocześnie spiały się starce
Czyli więc drbanem, czyli też orężem
Zuchwalec juzi Polaka zaczepił
Wszędzie zwycięskim pokazał się mężem
Nikt go nie pobił, i nikt go nie przepił.

Epigrama

Że Kobieta z Kości swóy początek bierze
Bardzo temu wierzę
Bo i Basia swoią złością
Stała mi się w gardle Kością.

Wiersz na prędce

Na twą pierś białą upadł śnieżek mały
I nawet białszym bydź się od niey mienił

Lecz w krótce błąd swój poznał zuchwały
J z żalu w łzę się zamienił —

Żeglarz powietrzny

Słaby i znikomy tworze
Gdzież się twa śmiałość przedziera
Małoż ci odchłani morze
A ziemia grobów otwiera

Któreż wieki, któreż strony
Któryż Bóg ci kres oznaczy
Kto ten popęd nieskończony
Duszy ludzkiej wytłumaczy.

Przecz swym pamiętnym losem
Zbladły ci Jkar przeraża?
Ziemia trzęsącym zwraca głosem
Niebo piorunem zagraża

Lecz cóż dzielna wstrzyma wolę
J ten wrzący zapał męstwa?
Już na posłusznym żywiole
Rozwiąż żagiel zwycięstwa!

Są więc te stanowcze chwile
Chwile życia, wieki chwały,
Gdzie dusza w całej swej sile
Rzuca się w zawód zuchwały.

Gdzie z głębi siebie przywoła
Wszystko czem się podnieść zdoła

Gdzie Człowiek wszystko zdoła
Co bydź podobnym rozumie

Chwała! chwała twey odwadze!
Same ią budzą niebiosy!
Ustępuią twey przewadze
Przeszłość, natura, i losy.

Gdzie gniewnym Boga wyrokiem
Grzmią te krainy rozległe
Gdzie samą myślą i okiem
Sięgały wieki ubiegłe.

Tam cię wolnego obawy
Niesie twoia własna siła
Tam na skrzydłach swoiey sławy
Wiek cię obecny przesyła.

Patrz, iak ów Orzeł wspaniały
Oswoiony z Niebios grzmotem
Odwagą twoią zdumiały
Niespokoynym krąży lotem.

Patrz iak się w chmurach uzrywa
Gniewem i wstydem zapała
Jak próżno gromów przyzywa
Na zgubę swego rywala

Próżno na swe losy zdradne
Skarżące ięki wywiera

Dłoń mu twoia, samowładnie
Berło powietrza wydziera!

O iak cię każdy ze dzienniem
Jak duszą ściga radosną
Jak z każdym lotu wzniesieniem
Myśl się wzbiia, czucia rosną.

Czemuż im śmielszy, im wyższy
Tym silnieysza zazdrość budzi
Czyli-żeś iuż Nieba bliższy
Czyli-żeś dalszy od ludzi.

Wzbiiay się mężny Sterniku
Uciekay z ziemskiey doliny
Leć szczęśliwy Śmiertelniku
W wolne ulataiąc krainy!

Już cię szczęki skargi, cięki
Niedochodzi głos Ziemianów
Ani ciężkich kaydan brzęki
Pieszczące ucho tyranów.

Już nie widzisz obcych rodów
W twoich oyczystych siedliskach
Ani wzdartych Narodów
Ni starych tronów w zwaliskach.

O ieźli cudem w Naturze
W twoim dalekim zakresie

Aż do ojczych światła w górnie
Szczęśliwy lot cię zaniesie.

Jeśli tam ludzkim postaciom
Wyższe podobne istoty
Powiedz tym odległym braciom
Ziemskie, niezgody, sromoty.

Odkryj te mordy, pożogi
Prawa i Cnoty zdeptane
Ponieś im krwawe przestrogi
W klęskach padołu czerpane.

Spiesz się..! spiesz połączyć ziemię
Wzbijaj się wzbijaj do góry
Dotąd byłaś panem ziemi
Dziś jesteś Królem natury.

Świat – twem państwem niezmierzonem
Chmury – Królewska osłona
To powietrze – twoim Tronem
Wysokie gwiazdy – Korona.

Lecz cóż to.? razem zawada
Skrzydlaty lot jego wraca.?
Już słabieje – już upada.
I znów do pyłu powraca.

On, co w ród wolney swobody
Trącał o Niebios stopienia!
Tem że są ludzkie zawody
I wszystkie ziemskie marzenia.

List o Czapce do W. Kr: 1814. [Lit. Tygodn. Warsz.]

Wezwanie na Obiad odebrałem dopiero o godzinie 9tey zrana — a siadając po gorliwości o nowę Oporystą, którą w tym piśmie widzę, nie trudno mi było w Jaśnie Chrystopisie odkryć Krasińskiego.

Co pięknym działem fortuny
Tyle w sobie dawnie mieści
Wczoray rzucał pioruny
Dziś z Muzami się pieści.

Pochwała czapek niedzwyczaynie mnie zaięła, i iuż siadłem na pegaza

Lecz żeby z mieysca ruszyć
Trzeba się napuszyć
Trzeba wezwać Apollina
A naybardziey... łyknąć wina.

Jest to ów wielki sekret wierszopisów! z tego to źródła wylatuią, Ody, Epopee i tym podobne twory.

Stara to prawda że po samym piwie
Wiersze nie bardzo płyną szczęśliwie.

Łyknąłem więc, i zaraz dobrze mi się zrobiło, a więc z rozjaśnionem okiem, pełen tego Ducha, co go to Bogiem poetyckim zowią, tak śpiewać zacząłem.

Muzo iżeli pragniesz zyskać nieśmiertelność
Powiedz wiekom co mogła narodowa dzielność
Jak plemię Czapką okryte wzniosło się w niebiosy
Jak nie złomną stałością zwyciężało losy
Gdy światem trzęsła Bellona zaiadła
Jak spadały Korony, a Czapka nie spadła.

Na nieszczęście mnie przypomniałem sobie w tym zapale, że i Oziński wezwany teraz do tey pracy, i miłość własna tak mnie oświeciła i tak mówiłem sobie.

Ten obiad i ta czapka
Jest to na mnie łapka;
Wabią aby zawstydzić
I miłość własną wyszydzić.
Lecz ja poznałem sidełka
Nie było mię w ciemię
A więc spuściwszy skrzydełka
Wróciłem na ziemię.

I bardzo rozsądnie uczyniłem,
Temu co trudno od ziemi się dźwignąć
Śmiesznie chcieć orła doścignąć.

Lecz nie myśl Generale, żebym chciał zupełnie już zaprzestać dumania nad losami czapki, myślę, i choć nie głęboko, myślę jednak często, a wspominawszy sobie czem była przez tyle czasów, że nawet godłem wolności jej zwana, gdy pomnę jak dumnie siedzieć musiała na głowie Sobieskiego gdy wjeżdżał do Wiednia.

Kiedy widziała swoje laury nowe
Jak nad nią sława z tryumfem ulata
Czuła zapewne, że przykrywa głowę,
Zbawcy Cesarzów i świata.

Gdy przytym rzucę wzrok na czas przyjemniejszy, na te pola chwały, gdzie ręka zwycięstwa tylekroć uwieńczała czapkę.

Zaraz oddycham radośnie
I na nowo się odradzam
Myśl gorze serce rośnie
I czapkę na banier wsadzam.
Lecz gdy pomnę klęski, straty
Których doznały Sarmaty
A szczególniey o Kongresie

Jakie nam łzy przyniesie
Ciężki smutek serce tłoczy
Niepewnością udręczony
Siadam w kącie zasępiony
I czapkę spuszczam na oczy.

Czapka ma jeszcze moralne zalety, że kiedy kto trzy po trzy plecie tak iak ia teraz.

Można lituiąc się w duszy
Czapkę nasunąć na uszy.

Wypadałoby zapewne powiedzieć tu co o woynie Czapki z Kapeluszem. Generał nawet więcey żąda, chce abym mówił o Kogucich piórach, które teraz nasze głowy okrywaią.

Wielu mówi że to wada
I prędkości zowie skutkiem
Ale mnie milczeć wypada
I ostrożnym być Kogutkiem....
Może on ziści nadzieję
Może na polskę zapieie
Może obroni dziedziny....
Może też dla tey przyczyny
O tak wielkie względy proszę
Że sam Koguta noszę...

Kiedy się głowa rozgrzeie Poecie gotów trzy dni gadać, niedbaiąc ~~czy~~ nudzi, lub nie: tak i ia się rozgadałem, i jeszcze wiele rzeczy miałbym o niey powiedzieć, na przykład. iak to nie bacznie i nie rozsądnie, gardząc wzmagaiącym się Sąsiadem nie myśliśmy o wewnętrzney potędze, urągaiąc się dumnie że go czapkami zarzucim — wspomnienie to zbyt żałosne, i wolę skończyć — Mogłbym także coś namienić szczerze na pochwałę Czapki Poniatowskiego, ale i temu dam pokóy, chociaż ona nieraz tem była, czem Pióro Henryka.

Zdołałbyś może wzbudzić mury śmiała
J godnem Jego odezwać się pieniem
Lecz on uciekał przed każdą pochwała,
Jak nieprzyjaciel przed Jego imieniem.

dnia 20 Paździer[n]ika 1814.

Ranek w Parchatce

Głośnych Puławsiostro cicha
Wdzięczna Parchatki zacisze
O jakże pod twą osłoną
Pierś moia wolniey oddycha!
Wszystko się we mnie odradza
W lubey pomroce twych cieni
Myśl, i niebo wypogadza
Ziemia nadzieją zieleni.
Unoś wiosło z twemi wody
Boleśne duszy wspomnienia
Wraca — wraca wiek mój młody
J dawne sni marzenia
Tu mnie Natura w swey wiośnie
Ciśnie, przytula do łona
Każde mi drzewo miłośnie
Swoie wyciąga ramiona —
Miley iak wieńcem laurowym
Czoło mi liściem obwiąża
J razem z kwiatem maiowym
Znami natury obciąża.
Witay! witay wdzięki twemi
Ustroni miła, spokoyna

Witay wiosno polskiey ziemi
Arkadyiskim wieńcem strojna.
Ranek twóy dla mnie radosnym
Zdaie się Niebios uśmiechem
Twoie powietrze miłosnym
Młodego serca oddechem.
Któż mnie to w górę przyzywa
Czarownym lutni swey wdziękiem?
Kto mi te mieysca odkrywa
Boskim poezyi wdziękiem?
W całym piękności uroku
Spuszcza się wieszczów kochanka
Na tym purpurowym obłoku
Co płonie ogniem poranka.
Lube! uroczne Murycie!
Tyś dla mnie raiu obrazem
Jakaż myśl ci dała życie
I z nim tyle wdzięków razem?
Jesteś że ty uwiecznieniem
Słodkiego Szwaycar wspomnieniem,
Czy też z kraiu uroienia
Tkliwym przyzwane marzeniem?

Rozsuń mi ręko natury
Zieloną drzew tych osłonę,
Ukażcie się gaie, góry
Piórem Delila sławione
Tchnijcie mi wonnym urokiem
Godne ust iego wyrazy

Rozwińcie się przed mym okiem
Wdzięczne okolic obrazy.
Coż to za baszta ogromna
Zdumiony wzrok mój pociąga?
Tylu burzami niezłomna
Nowym się ieszcze urąga!
Ileż mi szczyt iey wspaniały
Świetnych dzieiów w pamięć zwraca
Zdaie się że słońce chwały
Blaskiem ią swoim ozłaca.

Dziwaczne losów igrzysko!
Tyżeś to młode ustronie
Ty przy tych gruzach tak blisko
Niegdyś Królewskiey zachronie!
Jak ten niski polny kwiatek
Pod zgrzybiałym dębem wzrosły
Patrzysz na ten gmach wyniosły
Dawney wielkości ostatek.
Ileż lat, wieków was dzieli
Dalekii czasu ogniwa!
Ileż tu mowie mścicieli
Pomiędzy wami spoczywa
Ileż grobów rozoranych
Na tych polach gnie codzień
Ile popiołów rozwianych
Oziębły depce przechodzień.

Lecz gdzież to iszcze przebiega
Gdzież mnie ciągnie wzrok ciekawy
Janiż znowu pomnik sławy
Na owym wzgorzu postrzega?
Wznosi swe posępne szczyty
Gmach piękności starożytney
Jak by mgłą wieków okryty
Ginie w tey dali błękitney. –
Wzniosłe i pamiętne mury
Ktoż was w ten smutek przyodział
Tamowica zamku ponury
Gdzieżeś twoią świetność podział
Gdzież są te łupy zwycięskie
Gdzie pamiątki dawney chwały
Gdzie te serca, dusze męzkie
Które gmach twoy zaludniały!
Zgasła iuż twoia potęga
Już ią cień wieczny okrywa
Już zamknięta sławy księga
W urnie przeszłości spoczywa.
Nikną wieki, męże sławne
Grób się po grobie otwiera
Nowe imię gasi dawne
I chwała chwałę zaciera.

Bierz Niemo pędzel do ręki
Postaci widoku się zmienia
Przybiera się w nowe wdzięki
Wielki obraz przyrodzenia

Słońce wychodzi z za góry
Statek po statku pomyka
Na tle czarnem grzmiącey chmury
Biała się wieża odbiia.
Zdaie się, że noc wieczności
Już nad nią cień swóy rozszerza
Stoi iako widmo przeszłości
W pośród gruzów Kazimierza!
Lecz oto widzisz z kolei
To wdzięczne tęczy pół koło
Piękne iak promień nadziei
Na posępnem smutku czole
O iak swym trzyfarbnym łukiem
Całą naturę powiększa
Jak dostoynie, z iakim wdziękiem
Nad tą go wieżą zawiesza.
Zdaie się że promień chwały
W kształcie wieczystey korony
Okrąża posąg wspaniały
Królowi chłopów wzniesiony.

Stare! opuszczone grody!
Już wam laur wasz nie odrośnie!
I wam też niegdyś wiek młody
Kwitnął, podobny tey wiośnie.
Czemuż gdy iey oddech świeży
Wszędzie nowe budzi życie
Wy same z waszych nadbrzeży

Jak smutni na się patrzycie.
Zdaicie się pytać wzaiem
Co się z tą świetną puścizną
Co z szerokim Lechow kraiem
Z Sarmacką stało oyczyzną
Ten sam Wisły strumień płowy
Dotąd pod wami pieniła
Ten sam odgłos polskiey mowy
Jeszcze się o was odbiia.
Te same góry i skały
Otaczaią was do koła
Samey tylko dawney chwały
Nic wam powrócić nie zdoła.
Wzruszcie się prochy oyców godne
Powstańcie stare pradziady
Spytaycie wnuki odrodne
W co poszły wasze przykłady.
Spytaycie ich iak bez sromu
Wasze Cnoty poniechali
Zapytaycie głosem gromu
Gdzie dawną polskę zadziali!

Ale iuż zapał natchnienia
W stygnącey piersi słabieje
Już obraz mego marzenia
Pod pędzlem mary bladnieje
Żegnam cię lube ustronie ....
Kiedyż znów sparne w tym cieniu

Jak by na przyiazni łonie
Po długim serca stęsknieniu,
Kwitniy roskoszne nadbrzeże
Kwitniycie – wzgórza nadobne
Zielenicie się liścia swieże
Młodey nadziei podobne
Mijaycie je czarne burze
Nie razicie – gromy, pełlony
Jeżeli tey iedney w naturze
Niektoscie – uczucia zachrony.
Niech w te mieysca miłość Ulica
Lubem wiedziona marzeniem
Z słodką nadzieją przybywa
Z słodszym odchodzi wspomnieniem.
Niechay żaden głos żałosny
Echa tych gaiów niektoci
Niechay z zwrotem każdey wiosny
Ojczysty Bard tu zanuci
Niechay pieniem sielskiey muzy
Głosi tu szczęście wieśniacze
A wpatrując się w te gruzy
Jak ia nad Polską zapłacze.

Łza

O ty z anielskiey ulana czystości
Łzo! kroplo Boska wyciśniona z duszy
Słodki ulewie wzbraney rzewności
Kogoż twóy widok nie wzruszy.

Niebo nas twoim pocieszaiąc tworem
W głębi serc taynie wskazało ci źrzódło
I ztamtąd skrytym prowadząc cię torem
Drogą spóyrzenia wywiodło.

Jakże się czystą, iakże piękną rodzisz
W drżącem kochanki rozjaśniona okiem
Ach! ty sam uśmiech dobroci przechodzisz
Pięknością twoiey uroskiem.

W tobie to każde uczucie przemawia
Miłość cię, litość, żal, i radość leie
W tobie to prawda serca się obiawia
I promień cnoty iaśnieie.

Jak z rozpuszczonym z młodych róży wieńcu
Drży wonna rosa porankiem błyszcząca
Tak ty na wstydu płonącym rumieńcu
Lśnisz się, i cicha i drżąca.

Tyś iest ostatnia niewinności bronią
Ty zwyciężasz wszystkie, i wieki i stany,
Ciebie nędzarze, ciebie Króle ronią
Bo któreż serce bez rany.

O iak w tey cięższey życia nawałnicy
Słodkiem, cudownem, iest twoie przybycie
Ledwie z wezbraney wytryśniesz źrzenicy
J iuż ci krzyżem iest życie

Wraca odwaga powracaią siły
Boską rozkoszą orzeźwia się dusza
J do tych ofiar co tak trudne były
Zmężniała cnotę się zmusza....

Piękny, wyłączny Człowieka udziale
Tobie tę cenę same dały nieba
Ażeby wszystkich win przeważyć szale
Jedney łzy tylko potrzeba.

Bog to, Bog ciebie w nasze istności wtłączył
On to nas w twoiey słodyczy przenika,
On to tak ścisłym ogniwem cię złączył
Z każdą dolą śmiertelnika.

Tobą świat wita, z tobą z świata schodzi
J tobą każdy kład życia oznacza,
Tobą się z sercem rozdartym godzi,
Tobą pociesza, przebacza.

Ciebie on czeka gdy boleść tłoczy,
Ciebie z serc wszystkich, wzgonie przywoływa
J w ten czas nawet, gdy cię iuż nie z oczy
Jeszcze cię na grób przyzywa.

Z Niemieckiego

Miłość iest iak ten strumień w swym spadku gwałtowny
Co się z źródeł nieznanych, rzuca w kray czarowny
Co chwila mnóstwo nowych rzeczy go uwodzi,
Tysiąc się w nim nadbrzeżnych odbiia widoków,
On zawsze z iednym tylko, upływa obrazem,
Zawsze to samo słońce z sobą niesie razem,
Z nim od źródła do wyscia, cały bieg odbywa
Z nim się chmurzy, wyiaśnia, i do morza upływa.

Do modlącey się......

O gdybym miał ten pędzel w tyle farb bogaty
Ktorym Flora naymilsze swoie barwi kwiaty
Lub gdybym /: chcąc malarstwu nowe nadać życie:/
W blasku gwiazd go umaczał, i w niebios błękicie
Może bym sztuką moią, naturę nie skaził
I piękności twego oka choć w części wyraził.
Lecz w ten czas gdy tak rzewnie, ku Niebu ie wznosisz
Kiedy łzą Religiyną, o litość ie prosisz
Gdy się w nim cała twoia młodość, piękność zleie
Już zda się, że zorzą wierności iaśnieie,
Gdy wreście tak widocznie, w twoim czytam wzroku
Że sam Bóg musiał twemu ukazać się oku,
Nie, tego żadna sztuka wystawić nie zdoła
Bez farb Nieba, twey duszy, i ręki Anioła! –

Matka do Córki w dzień iey Zaslubin

Już więc na drogę tylu powinności
Wzywa cię twoiey godziny wybicie
J z tak pięknego snu twoiey młodości
W rzeczywiste woła życie.

Na nowe losu wstępuiesz koleie
/: Dotychczas szczęscia i Niebios Kochanka :/
Niesiesz w nie nowe troski i nadzieje
Z pamięcią twego poranka.

Jdź gdzie cię twoie przeznaczenie woła
Opuszczay progi rodzinney ustroni
Niebo troskom matki oprzeć się niezdoła
Tarczą cię swoią osłoni.

Nie samo szczęscie wróżyć ci przychodzę
Nie ciebie złudzą marzenia tak zwodne
Nie same kwiaty na tey znaydziesz drodze
Nie zawsze słońca pogodne.

Jak gdy dwóch lutni połączone głosy
Jednem brzmią szczęściem, smutkiem, lub nadzieją
Tak się i wasze myśli, czucia, losy
Odtąd w iedno życie zleią.

Naymnieysza troska wzaiem cię poruszy
Jna trzy każda, trzy odpowiesz twoią
Każda cię radość podwoi w twey duszy
ale i smutki podwoią.

Są ieszcze jnne płci twoiey przymioty
Okryte cieniem domowey zacisży
Są te ofiary, są te cichne cnoty
O których świat ten niesłyszy.

Nigdy ich ludzka pochwała nie głosi
Nie zawsze nawet do wdzięczności skłonią
Nie raz łza cicha oko twoie zrosi
J tey ci może zabronią.

Poznasz iak nasze niepozorne życie
Naytrudnieyszemi zasłane przeszkody
Poznasz iak często potrzeba Kobiecie
Być Cnotliwą bez nagrody.

Lecz czegoż piękne serce nie dokona
Kornie się z twardą powinnością godzi
J mężnie z samey przeciwności łona
Rozkosz cnotliwych wywodzi.

Da ci to szczęście, tą słodycz, łagodność
Co zawsze była duszy twoiey ozdobą
J tą powagę, i tą piękną godność
Co sama czuwa nad sobą.

Lecz wszystkie szczęścia, i wszystkie przymioty
Tyle ci twoiey nie osłodzą doli
Jak kiedy twoie błogosławiąc cnoty
Bóg ci być matką dozwoli.

Czcza cię Córką, to imie wspaniałe
Którego blask świata, zrównać by nie zdołał

Bóg ziemskiey matki uwieczniając chwałę
Na tron ią nieba powołał.

Wszystkie nadzieje, wszystkich marzeń roie
Wszystko ci w twoim powróć dziecięciu
Cały świat pociech, całe szczęście twoie
W matczynem zamkniesz objęciu.

A gdy i w ten czas iaka chwila sroga
Łotną ci życia zatruie godzinę
Pomniy, że każda, nawet szczęścia droga
Idzie przez ziemską dolinę.

Nowy Rok w postaci Dziecięcia

I 290–291

Już was rok stary pożegnał
Już wam szczęścia nie zakłóci
Takem go dobrze odegnał
Że już pewno nie powróci.
Złe się na tym świecie sprawił
Radbym zatrzeć iego grzechy
On was tylu strat nabawił
Ja może niosę pociechy.
Na cóż ciągłe łzy wylewać
Któż wie co ma przyszłość kryie
Kto się nie umie spodziewać
Nigdy życia nie użyie.
Lecz się spieszcie, bo czas krótki,
Chwytaycie młodą nadzieję,

Jeszcze w prawdzie zbyt maleńki
Żem się za raz zestarzeie.
Wrócę w krótce w innym świecie
Starszych mych braci dopędzę
Szczęśliwy! ieśli powiecie
Żem umnieyszył biednych nędze,
A gdy i mnie czas odeyna
Podwoiny wezmę tłomoczek
Jak mnie z was każdy pożegna
To przecie dobry był chłopczek.

Biedna Marynia
Naśladowane z Francuzkiego

Czarnem w śród nocy nękana marzeniem
Przed snami nawet zmuszona uciekać
Wstała Marynia, i z ciężkim westchnieniem
Poszła na górę wschodu Słońca czekać.

Na pierwsze całey natury ocknienie
Ckliwie się w gnieździe ozwał Ptaszek mały
Matka mu słodko niosła pożywienie
Oczy Maryni łzami się zalały.

O iakże, rzekła, szczęśliwie żyiecie
Czemuż ia nigdy matki mey nie znałam
Ach nie mam nieyo na tym wielkim świecie
Kolebki nawet nie miałam.

Na tym kamieniu, u drzwi tey kaplicy
Tu mnie znaleźli porzuconą srodze
Tu ia, z tey wiosny do Boga rodzicy
Po trzy pociechy przychodzę.

Nikt mnie tam w swoiey niechce znać rodzinie
Nikt cierpiącemu sercu nie odpowie
I żadne dziecię w tey całey dolinie
Siostrą mnie swoią nie zowie.

Widzę ich zdala wieczorne uciechy
Patrzę na Ojców, i matek pieszczoty
Ale nikt do swey nie zawoła strzechy
Biedney, nieszczęsney sieroty.

Tutay więc, tutay, idę z łzami memi
Kaplico! ty mi świat ten zastępuiesz
Ty mi się iedna otwierasz na ziemi
Ty mnie iak Córkę przyimuiesz.

Ileż ia razy nad tym głazem płaczę
Tu gdziem przez matkę porzuconą była
Patrzę, czy śladu łez tych nie zobaczę
Które tu może roniła.

Nie, lecz ten smętarz błędną zwiedzam nogą
Co w innych wzbudza tyle uczuć rzewnych
Ale cóż groby obchodzić mnie mogą
Ja i w grobach nie mam krewnych.

Ach! pośród Konie mowiémy Cierpienie
Nigdyż cię, nigdy, nie ujrzę w mem życiu
Wroć matko! czekam Cię na tym Kamieniu
Gdzieś mnie rzuciła w powiciu.

Na tym ucichły iey skargi i żale
Jwszystkie razem Cierpienia i troski
Już iey odtąd niewidziano w cale....
Ani na górze.... ani wpośród wioski....

Mowią w niey tylko, że po kilku latach
Jakaś nikomu nieznana Niewiasta,
Z zakrytą twarzą, i w żałobnych szatach
Przybyła do niey z dalekiego Miasta,
Z trwogą o cmętarz pytała wieśniaków.
Poszli z nią pełni usilney ochoty,
Lecz iuż nie mogli wpośród traw i krzaków
Rozpoznać grobu Sieroty. +

To be or not to be z Szekspira

Być czy nie być? oto rzecz co rozważyć trzeba
Czy szlachetniey iest ścierpieć wszystkie gromy Nieba
Czy powstać przeciw losom i w dzielnym oporze
odwagą przemóc całe nawałności morze
Umrzeć... zasnąć... nic więcey... zasnąć - przekonany
Że w tym śnie żadne serca niezbudzą się rany

Że wszystkim naszym bólom, mękom kres położym
I iak udziału ciała iuż ich czuć nie możem
Ach któżby takiey śmierci niechciał życzyć sobie
Umrzeć... zasnąć... iak zasnąć?... może marzyć w grobie?
Ta to czarna wątpliwość, ta wszystko odmienia
Bo któż wie iakie przyjdą nas dręczyć marzenia
Wtenczas kiedy te ziemskie stargamy okowy
I z nadzieią pokoiu zaczniem sen grobowy.
Ten to wzgląd zatrzymuiąc dzielny popęd woli
Tak długie życie naszey nadaie niedoli
Bo i któżby tu znosił krzywd i obelg tyle
Tę dumę coby wszystko chciała zdeptać w pyle
Tę bolesć, którą wzgarda miłości przenika
Zwłokę praw, ucisk możnych, butność urzędnika
Tę przykrą wreszcie twardość z którą podła pycha
Tak niegodnie cierpliwą zasługę odpycha
Któżby to wszystko znosił kiedy mógłby sobie
Naydrobnieyszem narzędziem kupić pokóy w grobie
Któżby chciał w iarzmie życia potem zlewać skronie
Gdyby nie ta obawa czegoś tam po zgonie
Tych krain nieodkrytych z których nikt niewraca
To nam wolę osłabia to śmiałość ukraca
Tak iż wolim z losami walczyć obecnemi
Niżli w niepewną przyszłość chronić się przed niemi

Tak to łatwo sumienie odwagę pokona.
Tak bladością lękliwej myśli powleczona
Więdnieje żywa barwa postanowień mężnych
Gasną wielkie zamiary w duszach niedołężnych
Ledwie wzbite popędem iuż zwrócone trwogą
Imienia nawet czynu dosięgnąć nie mogą.

Na Powązkach przy grobie żony

Jakież życie otacza ciche śmierci pole
Kilka kroków przedziela płochość i niedolę
Ja nad drogim mi grobem łzy rozpaczy ronię
Tam wszystko kwitnie szczęściem i radością płonie
Ach! ileż tam obrazów próżności przelata
Z całym dymem i wrzawą nawalnicy świata
Grzmią rydwany złocenne wzdłuż murów cmentarza
Nie wstrzyma ich płacz sierot ni prośby nędzarza
Jak gdyby nie mieli umarłych dziedziny
I nie tu spoczywały ich Oyce i syny
Lecz ich nawet przeraża w mnich świat umarły
Od znanych sobie mogił trwożnie zwraca oczy!...
O Żono, droga żono! Matko moich dzieci!
Może mnie tam nie jeden błąd w twych oczach szpeci

Morem niedość twoym cnotóm wnney składać cześci
Nie dość kwiatów pociechy wplatać w cierń boleści
Tey iedney przeciez krzywdy nie wyrządzę tobie
Bym trzy żalu na twoim nie zostawił grobie
Niechay inni od przykrych im pamiątek stronią
I by mnie wspomnieniom za nadzieią gonią
Dla mnie całą pociechą opłakiwać ciebie
Tu cię szukać mym żalem a nadzieią w Niebie

Pierwsza miłość

I — 293-295

O iakże słodko twoią rozkosz wzdycha
Pierwsze wzruszenie pierwszego Kochania
Jakże się tobie młoda dziwi dusza
Piękniejsza wdzięcznem dumania

Cóż to za nagłe uczucia ocknienie
Skąd w niey trwogi, zewnątrz, słodycze
Cóż to za lube i rozkoszne drżenie
Miesza iey pokoy dziewiczy

Jest to woń boska nieznanego kwiatu
Gdzieś tam z ~~dalekiey~~ Edeńskiey przywiana krainy
Gwiazda ~~—~~ zamieniająca świata
Uśmiech marzącey dziewiny

Wznosi się ozwiem biała pierś dziewicy
Jak śnieżny żagiel lekkim wiatrem wzdęty
Kiedy przed chwilą czarnej nawałnicy
Przez wszystkie płynie odmęty

Jeszcze ta burza w głębi wód spoczywa
Jak by myśl czarna w senuych marzeń roiu
Jeszcze te morza czysta noc okrywa
Przyświeca gwiazda pokoiu

Puszcza się, płynie, żeglarz nieświadomy
W pierwszey, szczerney, młodych uczuć wiosnie
Lecz ten co przetrwał już burze i gromy
Jakże nań patrzy litośnie

Przeżyły, próżno chciał go zwracać z drogi
Tam gdzie go [illegible]pnie dawny pokoy czeka
ach! Któżby słuchał natrętney przestrogi
Gdy wszystko ozwiąc przyrzeka

Gdy po tem świetnem tylu gwiazd przestworzu
Nayumniey [illegible] nawet chmurka nie przemija
Gdy w tem morzu, niezmierzonem morzu
Całe się Niebo odbija!

Pierwsza miłości! ty z nad gwiazd przybywasz
Wdzięki i czary stroyna anielskiemi
Lecz iak ten urok z którym do nas spływasz
Prędko na tey gaśnie ziemi

Jak prędko w błędne puszczeni bezdroże
Płacemy twoiey słodyczy niezwrotney
Czemuż cię serce zatrzymać nie może
W twoiey czystości pierwotney

Wszystkoż więc człowiek tak marnie rozprószy
Nayświętszych nawet darów nieoceni
J każde źródło szczęścia i rozkoszy
Sam w źródło nieszczęść" zamieni.

Do J. K. odjeżdżaiącego w dalekie kraie

Jutro więc iuż w poranney masz wypłynąć porze
Z ciasnych brzegów Bystrzycy w tak szerokie morze
Jutro to po niestałey unosząc cię fali
Załonią mi twoy żagiel w tey błękitney dali
Co iakby mgła przyszłości ~~ciemna i wąs płowa~~ i które przed twym okiem
~~Jeszcze~~ ~~Ten~~ Świat ~~ten przed tobą~~ ~~cię oczekuiący~~ ~~swym mrokiem zakrywa~~

Teraz świat cię oczekuiący ciemnym słoni mrokiem

Próżno będę za tobą łzy ~~[illegible]~~ ronić
Z długim cię spoyrzeniem i żalami gonić

Jak gdy na zbiegłem szczęściu liczne legną razy
Tak mi ciebie zasłonią i góry i lasy
Znikniesz, znikniesz na długo a ia sam zostanę
Sam iak rozpacz wzgardzona iak trzy niewidziane
Jak kwiat Tatrów co wieczna otacza go zima
Lub na stepach arabskich cichy grób pielgrzyma.
Ale cóż dwóch przyjaciół rozłączyć tu zdoła
Głos ich góry przesięgnie i morza przewoła
Próżno świat ich ~~rozłączy~~ los dzieli dążenie
Troska wspólna i zawsze znajdą się wrażenie
Gdziekolwiek los ich rzuci ~~się odwróci~~ tam ich przyjaźń wszędzie
Skrytym ~~sekretnym~~ niewidzialnym węzłem spajać będzie
Ona to gdy cień nocy iuż ten świat omroczy
Na iedną gwiazdę zwiągnie ich myśli i oczy

Tęsknota do boiu

Kiedyż więc rycerz zgnuśniały
W wrzawie krwawych walk odżyje
Kiedyż się iuż słońce chwały
O mój oręż nie odbije?
Zgasłaż wszelka żądza sławy
W tylu woiowników tłumie
J dla wielkiey (świata) ludów sprawy
Niktże iuż umrzeć nie umie?
Nie tak było w lat mych kwiecie
Gdym w rycerskie wstąpił szyki
Zewsząd po struchlałym świecie
Grzmiały cięźkie Marsa ryki
Zimnym trupem wróg zalegał
Rozległe boiu płaszczyzny
Drugi Cezar ię przebiegał
J iam walczył dla Oyczyzny
Polska! Polska! głos ten święty
Z tysiącznych serc się wylewał
A iey sztandar rozwinięty
Aż za morzami powiewał.
Któż mi zwróci te natchnienia
Tę rozkosz młodey odwagi
Kiedym stawał do pomszczenia
Rodu mojego zniewagi

Gdy się z cięzkiem ziemi drżeniem
Tylu ludów boy zaczynał
a każdem spiży zagrzmieniem
Moy mi narod przypominał
Walcz! styszatem z dziad tysięcia
Walcz! w odgłosie dawney chwały
Walcz! Rzęsista krew płynąca
Walcz! Niebo, ziemia, wołały!

Nie żądza to krwawych czynów
odwagę moię zagrzewa
wyrzekłbym się tych wawrzynów
które łza matek oblewa
Lecz nikłże to nie przyzywa
męstwa mojego w obronę?
Jużże to ziemia srogsza
Lub więzy Greków skruszone?
Cisną ich srogie tyrany
I krew niewinna się leie
A ia orzeł skrępowany
W podłym spoczynku gnuśnieię
Greccy! Greccy! syny sławy
Królujące w dzieiach swiata
Czemuż przebóg waszey sprawy
Nie może wspierać Sarmata

Ktorby was lepiey zrozumiał
Jak to wrzące Lecha plemie
A kto silniey pomscie umiał
Jak ten co skraiał swą ziemię
Co za wielkim idąc śladem
Z waszych przodków brał nauki
J może swoim przykładem
Z Prelat ~~[illegible]~~ się znowu ~~[illegible]~~ w ich wnuki
Co pod Germanów stolicą
Ścierał waszych wrogów szyki
J iwi Sobieskich prawicą
Karał Grekow naieżdniki.

O dni wielki chwały, męstwa
Jakże tobą ród moy słynął
Z iakimże blaskiem zwycięstwa
Do dawnych wieków popłynął
Cała ziemia Leonida
Rozgłaszała plemie Lecha
Sławą polskiego Alcyda
Grzmiały Termopilów echa
Zrywały się z nocy wiekow
Przebudzone Miltiady

J z wyspowey lutni Greków
Dźwięk się zerwał Sfiady
Lądy, morza, pola chwały
Pełne imienia mych braci
Jednym tylko hymnem brzmiały
Chwała wam, chwała Sasmani!

. . . . . .

Do M. F. który mnie zachęcał
do wszystkich rodzajów Poezyi

Nie chcesz bym pełzał po ziemi
Każesz w wyższe sfery wzlatać
I tak zuchwale się bratać
Z Szekspirami, Wirgilemi
Chceszże w tylu razem płodach
We wszystkich wieszcza zawodach
Upadku mego być świadkiem?
A gdybym się też przypadkiem
Przez powietrzne lecąc szlaki
Natrafił na piorun jaki
Coby mnie zgromił haniebnie
Lub gdybym w mojm zapale
W samo słońce wpadł zuchwale
I tam zgorzał niepotrzebnie?
Na takąż to mnie zagładę
Niebaczność twoja wystawia
Takąż przyjaźń daje radę
Także to serce przemawia.

+ wszystkie razem wznieć chmury
Odważże mocy przyrzekasz
I gdzie biegał Bajron świata
Tam gdzieś pod słońcem
mnie rzekasz

Ale skądże mój lutni
Płocha wesołość porywa.
Skądże, skądże tak okrutnie
Dawniejszej się dźwięki odzywa
Czyż niepomna mego łoża
I ona go nie osłodzi

Czyż i ona swego głosu
Już z mojem sercem nie zgodzi

Ach! gdybyś muzo na chwilę
Mogła w dawnej zabrzmieć sile
Gdybym nawet wiersz odlewał
Jakim niegdyś Homer śpiewał
Gdybym w sławnej Krwi ubroczył
Melpomeny sztylet srogi
Gdybym wszystkie półbogi
Hołdem stu wieków otoczył
Cóżbym otrzymał w Korzyści?
Listek lauru, wonne smutki
Prace, choroby, zawiści
Wstrząśnionego życia skutki!
Sława powabną ma postać
Lecz jej zawód jest zdradliwym
Trudno nieśmiertelnym zostać
Trudniej jeszcze być szczęśliwym

1.

Widziałem w ranek wiosenny
Zawiązek kwiatem brzemienny
W farby i wonie bogaty.
Świeciły słońca pogodne
Pieściły wiatry łagodne
Rozwinął świetne szkarłaty.

2.

Wszystkie serca, wszystkie oczy
Ciągnął Maju syn uroczy
~~Wszystkie~~ Przymioty w nim wdzięki widziano.
To go obrazem piękności
To znowu godłem miłości
To kwiatem świeżym go zwano.

3.

Ale wkrótce blask ten zniknął
Czarny, dziki orkan syknął
Mroźne go wichry przeniosły.
Oberwał listki znikome
Zaniósł w strony nieznajome
I już drugie nie odrosły.

4.

Widziałem łódkę na wodzie
W śmiałym i rączym zawodzie
Niosły ją wiosły ochotne
To szerokie, to ścieśnione
To spokojne, to zburzone
Ale już nigdy niezwrotne

5.

Burzne nią wiatry miotały
Skały skałom podawały
~~na wązne nędzne głębiny~~
~~W [illegible]~~
Coraz na nowe zatoki
Nowe odchłanie, opoki
Z ciaśniny do ciaśniny.

6.

Widziałem wreszcie pielgrzyma
Cel niedościgły oczyma
Gonił od rana do zmierzchu
Spieszył na górę skalistą
Nagą, dziką, stromą, mglistą
I ciągle ~~[illegible]~~ dąży się do wierzchu.

Wzgórza szczytem gór ostrzyma
w chmury się wdziera ~~[illegible]~~
Góry górujących w niebo

7.

~~Ale już wyżej dobiegał~~
~~Coraz mniej śladów postrzegał~~
~~Ziemna ścieżka ta go trwoga~~
~~Coraz ciemniejsze obłoki~~
~~Okrywały szczyt wysoki~~
~~I dalsza zakryta mu droga.~~

8.

Próżnom pytał, próżnom badał
Echo tylko odpowiadał
O swoim celu, potrzebie.

Nie widziało co tam postrzegnie
Zkąd przybywa, dokąd biegnie
I sam nawet nie znał siebie.

8.

Ale im wyżej dobiegał
Coraz mniej śladów postrzegał
Zimna ścisnęła go trwoga
Coraz ciemniejsze obłoki
Okrywały szczyt wysoki
I dalsza ~~droga~~ zniknęła mu droga.

9.

Tak~~że~~ to i życie człowieka
Podobne ciemna, niedaleka
Drzewina z losem, z sobą woyna,
Nikły, marny sen złudzenia
Krótki dzień smutku, ~~…~~ cierpienia
Jedna chwila niespokoyna

Piosnka

Gdybym był wiedział w dawniejszej porze
Co dziś o tobie dziś się dowiedział
Czybym nie kochał, umiał za mowę
Gdybym był wiedział

Nie byłbym mojej młodości słowoniał
Ufności zdradzie twej odpowiedział
Ni teraz za cię wstydem się płonił
Gdybym był wiedział

Stało się – stało – już po obłędzie!
Trzeba na wieczny zdobyć się powiedział
Ostatniem słowem w zgonie mym będzie
Gdybym był wiedział!

Szczęście krótkie bywa powiedział radości i żalu
A śmierci tak szybka dręcząca jak piorun metalu

Mówią, że nasz nieszczęście na lepszych zamienia
Tak blask poróg pomaga, do poróg gaszenia.

nagrobek Elżbiecie White.

Wzorem będąc cór, matek, trudnych cnót przykładem
Ciernistą poszła drogą za Chrystusa śladem
Jak Jego, tak jej dziełem na tej było ziemi
Krzyż dźwigać, kochać, cierpieć i płakać z biednemi

II 276

Ostatni Kontusz

Jak gdy skazany prawami świata
Zbrodniarz za swych przestępstw brzemię
Co mu kark podda pod topór kata
Ubiór swoy ciska na ziemię

—

Tak to nieszczęsny i ród moy bratni
Nad przepaścią swey zatraty
Z swojey się polskiey rozebrał szaty
I moy kontusz już ostatni!

—

Gdzież są z młodością zwiążani moją
Równi mi sercem, gdzież są
Wszyscy, ach wszyscy po grobach leżą
I szczęśliwsze sny tam roją

—

A ja tak jestem jak w mroźney porze
Ptaszek od stada urwany
Smutnie po pustym kwiląc borze
I przez wszystkich zapomniany

—

Jestem jak gdyby jakiś Dziw nowy
W starem mych ojców siedlisku
I stoję jakby posąg grobowy
Na wielkiem Polski zwalisku

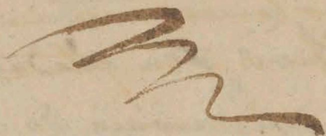
I także taki płaszcz krótki
Ongrzyn nad się chwycił
Ubiór ten przecież miał kord przy boku
Rycerskim ważem się szczycił

Ubiór ten siadał na tronie chwały
Z morza do morza się ciągnął
Znał go za Dnieprem nasz orzeł biały
I kontusz Wiedeń wybawił

Stupmy Bracia, stupmy gronem potęgi
Na taką skazał nas dolą
Chłopek nie zrzuca Ojców sukmany
Chociaż tak ciężka niewola

Jest on jaki ... tu co pierw wszystkiemi
Walczył od których przyrodzenia
Przecież tak silnie stoi w tej ziemi
I kory swojej nie zmienia

O gdy ten kontusz ma iść w zatratę
Do sukni gminnej się zwróci
Przynajmniej polska przyodzieży szatę
A starej cnoty nie zrzuci.



Powrót Więźnia Heleny

Wraca więzień, wraca w swej pośmiertnej chwale
Niosą go cienie Atlantyku fale
Głośne, szerokie żalu lejąc hymny
I nad Nim słońce Austerlitz pała
Tyż dzień mu świeci taki piękny jak chwała
A jak grób taki zimny!

Wszystkie się brzegi spiżą masą zbroją
I wszystkie góry lasem ludów stroją
I wszystkie gromoty i krzyki olbrzymie
W jedno potężne zlewają się Imię.

I na to Imię — całą masę świata
Jakiś wielkiego czucia dreszcz przelata

Wznaga się życie, zwiększa się potęga
Myśl olbrzymieje, dusza w wielkość sięga
Porwany swego rówieśnika cudy
Wznosi się orłowiej i wzrastają ludy
Sława królewskim lśni majestatem
I znowu burza mężna trzęsie światem
Wzrusza się ziemia w wszystkich polach chwały
Bitew się Jego zwój rozwija cały

Dzień z pochew miecz dobywa
I ze szczytu Panteonu
Orzeł Piramid się zrywa
Rzekłbyś że w pierwszej Jego chwały wiośnie
Słońce Taboru znowu drżą granity
I znów alpejskie zniżają się szczyty
A Wandomski posąg rośnie.

Sława Mu! Sława! woła okrąg cały,
Sława Mu! Sława! ~~[illegible] [illegible] daleka~~ spór tysiąc [illegible] kryje
Lecz jest Ktoś jeden co na blasku tej chwały
~~Od drugich [illegible] nieba~~ Twarz [illegible] plamą wstydu kryje
~~Wznoś się w góry, [illegible] [illegible] kryje~~ Hańba mu! Krzyczą [illegible] niepamiętna
~~Wszak~~ to zgrzyty ~~[illegible] wód [illegible]~~
~~Jak on [illegible]~~ Jak Jego splamiona mordercy Dunkana
Zbrodni swej morzem nie zmyje.

I jest tu drugi — dalszy odległości
Ze środ za mieczem zemsty Archanioła
I znów go z swoich wypuszczają koni
I trzy tylko postać zdoła

Głos jego niegdyś brzmiał wśród broni orężku
ale dziś niema już tryumfów dźwięku
Jego jęk długi, bolesny, i krwawy
Zdołby góry wzruszyć
Mógłby nie przestać do tych grzmotów sławy
A hymn ten świata zagłuszyć

17
4
68

Pokusa Frytjofa

Przyszła wiosna — ptak śpiewa i las się zieleni
Słychać dźwięki pędzących do morza strumieni
Róża z pączka wygląda jakby ~~[illegible]~~ usta Frei
Które to w piersiach ~~odwagi~~ męstwa, życia i nadziei

Stary król chce polować — ~~przyzywa królowy~~ małżonki przyzywa
Cały dwór w strzeleckich szatach zbiera się na łowy
Łuk dźwięczy, sajdak chrzęści, konie rżą do koła
I z kapturem na oczach sokół o łup woła

Frytjofie, patrz, królowa! — Na białym biegunie
Świeci jak gwiazda złota ~~[illegible] z śnieżnych chmur [illegible]~~ na obłocznej równie
Mniej piękne Freja, Rota. — Na głowie [skroń zdobi] purpura
Z której wdzięcznie błękitne kołyszą się pióra.

Nie patrz na tę pierś białą, kształt pełen uroku
Na to złoto jej włosów, na to niebo w oku
Na grę róży, lilii ~~w obliczu~~ po licach królowej
Nie słysz głosu co dźwięczy jak powiew majowy

Gotowi. — Dalej w ~~[illegible]~~ [illegible], jary z grzmotem rogów
Sokoły do obłoku wzbijają się z progów
~~Z przerażeniem~~ Z pośpiechu z trwogi zwierz ~~się~~ leśny, po ~~swych~~ norach chroni
Z wytężoną go dzidą Walkirya goni

Za lotem młodych lotów stary król nie zdąży
Został z nim Frytjof — miłości i w myślach się grąży
~~Czarny smutek go dręczy, ból~~ [Smutny — cięższa się boleść] się w sercu [jej] szarzy
I gdzie się tylko zwróci, wszystko z nim się skarży...

Brzmieniem szumu morza w tej zgubnej ślepocie
Nie na nich smutek — wiatr ~~go~~ w szyjom ~~porywa~~ [rozpasa] łonie
Drzemie Wiking — trzeba ~~groźne bawać wały~~ [zdobyć się na męży]
Przechodzą czarne troski przed błyskiem ~~nawały~~ [oręży].

Tu jeszcze — tu smutek czarne skrzydła swoje
Rozkłada mi przed twarzą — tu o gaju rojki
[o tym gaju — przyjaźni słowa o tej chwili dobrowiata]
~~Gaju Baldera~~ [O tej stolicy], przy się ~~padła~~, ~~które mi składa~~ [słowie które przyjęła]
Złożył je to tylko bogów — nie ona złamała.

Na widoku oręża lśniący, ~~złoci~~ [gniew] jak ~~gniewem~~ [gniew] płonie
Różę moją na ziemi potoczyły tonie
Chcieli ~~życia widzieli~~ [woń] róży ~~i oczom ja oddana~~ [i widzieli ją zgody]
Mroźny jej oddech cały kwiat ~~odcięty~~ [odlebka w lody] ~~omara~~

Czas skawy. Cicha ~~otwarta~~ [ob...] [zmięje się] zachrona
Otoczona ~~oklejnion~~ gorami, brzozą ocieniona
Król zsiada [z konia] mówiąc: jak~~że~~ tu pięknie i miło
Tu sporny umiłowany tu ...na świecie,

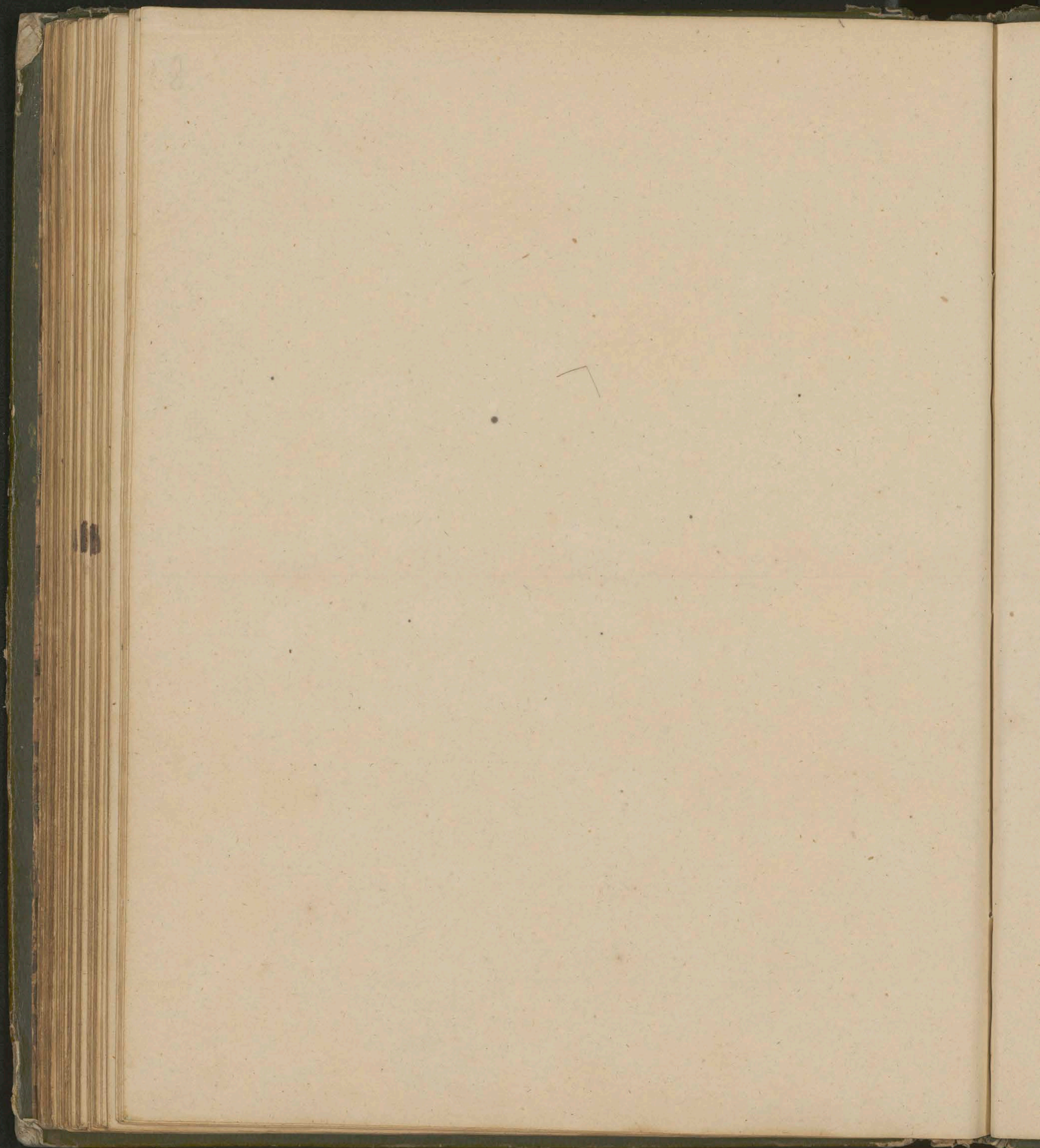
Nié na tey twardey ziemi spoczęcie przystoi
Cięzki to sen — do twoich powracaymy podwoi
Sen tu jak jnne Bogi niespodzianie schodzi
Rzekł Król — Panu to domu gość zamorze przechodzi?

Zdjęty swoy płaszcz twoy na ziemi Frythof rozpościera
Król na jego kolanach siwą głowę wspiera
Spi, jak rycerz na tarczy po skończonym boju
Spi, jak dziecię u matki, śpi cichy, w pokoju.

Gdy wtem — słuchay! — ptak czarny tajemnie śpiewa głosem
Uderz w starca, a wszystko jednym skończysz ciosem
Twey królowa, jak twoja, na jey wsparty głowie
A ludzie nic nie uyrzą, i grób nic nie powie.

W tem jnny ptak zaśpiewa, ptak biały, urocy,
Nie zowią tego ludzie, ale Oden zowy
Łotrze, który sen zabija? w bezbronnych uderza?
Wszystko zyskasz, lecz sławę utracisz rycerza

Tak koleyi ptak jeden po drugim wszczyna
Frythof z wstrętem miecz chwyta i w gąszcz lasu rzuca
Czarny leci ku Nastrand, biały ku niebiosom
A dźwięk jego podobny brzmiącym harfy głosom



Czemuż wśród zgiełku waśni? — Wrzało niegdyś w sercu mojem
Sporem jest zaraz życie, młodość dzielnym bojem
Ścichnie tylko zawsze sparta dzikość w młodych gnie
Tegom doznał — to wyznał — i przebaczył winie

III 298 Zrywa się Ring — Jak błogo mi po tem wspomnieniu
Pod zasłoną mężnego miło drzymać w cieniu
Lecz gdzież miecz twój, brat gromu? Król nagle zawołał
Któż to dwóch nierozdzielnych, ~~tak~~ rozdzielić zdołał?

Dość mieczów na podnoży, Frythof mu odrzecze
Nie pokojem lecz ostrzem przemawiają miecze
W nich się czarne Niflheimu duchy gnieżdżą, srogą
Pustą na widok starca i spojeniem grożą.

Stynąłeś strachem ludzi i Bogów zawziętym
Zapaleniem Świątyni, tylu karą przeciętem
Sądziłem że mym państwem wydasz bój otwarty
A Tyś wszedł w nędzy łachmanach i na kiju wsparty

Stary jestem, jak widzisz, i nad grobem stoję
Weź to państwo, Królowę, weź jak żonę twoję
Bądź mi synem i mego nie opuszczaj dworu
Opiekuj się bezbronnym — jeśli nieznany sporu.

Nigdym tu, Fryhtof rzecze, jak złodziej nie wchodził
Gdybym chciał dziś ją porwać, któż by mi przeszkodził
Chciałem raz — raz ostatni ujrzeć twarz jej drogą
Biada mi! źle zgaszony żar wybuchł pożogą!

Nie spałem — doświadczałem, w myśl twą zamierza
Nie tak łatwo roztropność zbrojnemu zawierza
Tyś Fryhtof. — Poznałem cię, gdy do mnie przybyłeś
Dawno wiedział Ryng stary, z czem się przed nim kryłeś

Na co ta bezimienność? te szaty zmienione?
Na to aby staremu jego uchraść żonę
Nigdy honor nie wchodzi jak gość bezimienny
Oko jego otwarte, jak dzień promienny.

Wstań smoku! wstań! na morskie powracamy boje!
Przepław znowu w słonych wałach ozorne piersi twoje
Kray szyrokie skrzydłem chmury, z morską tam się wodą
Leć, gdzie bałwan poniesie, gdzie gwiazdy powiodą.

Nie ma dla mnie radości na świata przestrzeni
Ziemia stopy mi pali, drzewo nie ma cieni
Ryng mężem Ingeborgi — już moją nie będzie
Zaszło już słońce życia, i noc czarna wszędzie

Ryczy burzo — bijcie gromy — z zwycięstwem wszystkiey
Gdy mnie wstrząsa ohucy, wewnątrz zwycięskiey
Mnogą w boju tarcz czerwi, grady strzał i ciosy
Legnę chętnie i gniewne przebłagam niebiosy

Zwą mię wilkiem świątyni za grzech jey spalenia
Wspomną mię — dzieci krzyczą, i wtór ciuchną pienia
Nie da wroguia oyczyzna temu co wyklęty
I serce dla pokoju i dom moy zamknięty
Zbyt długo tu bawiłem, wszakże mi trzeba progów
Na głowie nieprzebłaganych gniewy mi coś cięży niebo bogów
Balder, którego serce dla wszystkich tu bije
Mnie tylko nienawidzi — sam pod klątwą żyję.

|||—300

Na kogoś

Zkądże ta drobna świeczka tą dumą nadęta
Jak gdyby oświecała ziemię j niebiosa
Niech świeci — lecz w swéy pysze j o tem pamięta
Że jéy można utrzeć nosa.

z Chińskiego

II 274 Kto z dobrey nie korzysta chwili
To przewodu dalszą mu drogę zaległe
Kto na wierzchu w tem się omyli
Wkrótce od celu tysiąc mil odbiegnie

z Chińskiego

II 274 Zapomnij błędów bliźnich, gdy jesteś z bliźniemi
A kiedy sam zostajesz, rozmyślaj nad twemi.

z Szyllera

II 275 Geniusz z Gustem tak się rzadko spoi
Tamten gardzi węzłem, ten się mocy boi.

Więzienie

II 267 Każdy z nas doczesnego więźnia w sobie kryje
~~Na to żyje, by w każdy wywołał go dzień~~
Kto go ciągle wywoła, ten jedynie żyje

II 267 Zbył krótki bywa przedział radości i żalu
A śmierć tak wiedza wieczną jak w metalu.

Nagrobek K. W.

Dzieciom, sługom, włościanom zarówno ojcował
Wiązał ich łagodnością, stałością panował
I całe życie przykład tych cnót dawał z siebie
Co tak ciche na ziemi, a tak głośne w Niebie.

Dwie podróże

Młodzieńcze! dwie podróże czekają na ciebie
Jedna z duszy w wir świata, druga – powrot w siebie

Ciężar miły.

Dziewięć miesięcy matka w łonie nosi dziecię
Na ręku póki małe, w sercu – całe życie.

Na K.

Jak ów Rzym czekający rząd niegdyś pochodził
Początek rodu swego z wilczycy wywodził
Tak kiedyś i K.... linia wysoka
Dojdzie aż do cielęcia które struło smoka

Na Doktora

Chcąc ci grzechu oszczędzić lekarstw twych nie piję
Lepiej że mnie choroba niż Doktor zabije

Na Elżbietkę

Nudzę się gdy z Elżbietką siedziemy oboje
Bo to ani sam jestem ani też we dwoje.

II 287

Dwóch Scypionów

Dwóch Scypionów jedną podzieliło sławę
Rzymski zniszczył Kartagę a polski Bychawę

II 274

Porownanie

Czem jest wino w naczyniu, tem Klassy w Narodzie
Z wierzchu szum, w środku czystość a drożdże na spodzie

II 280

Na zbiór wierszy rożnych Autorów

Jakież tu wierszów mnostwo niesłychane
Laury i chwasty obok siebie wzrosły
Wszystko jak w arce Noego zmięszane
Ludzie i Osły

II 274

z Angielskiego

Gonitwa za słońcem świata marzeniami.
Zaczyna się płochością a zakończa łzami

II 282

Na [illegible] W.

Moy ty szczególny apolla Kochanku
Kto tylko wiersz twoy przeczyta
Przyzna zapewne że ma w twoim wianku
ale w twojej głowie świta

Na burgrabia Paszkowskiego

Dziwi cię to szczerze że za podłą pracą
Nazwiskiem dowcipnego przynajmniej nie płacą
Tak działasz, boś do wyższych nie zdolny jest rzeczy
Żaba śpiewać nie umie to przynajmniej skrzeczy

Na Cenzora

Szanowny chcąc zaciemnić Jagiełłów krainę
Do tego stopnia światła nam zabronił
Że nawet swoją błyszczącą łysinę
Brudną peruką zasłonił.

Dwoista chwała

Sława co życie nasze przedłuża za grobem
Dwoistym dzieła ludzkie rozgłasza sposobem
Z dwóch stron sobie przeciwnych dwie trąby przytyka
Jedną głosi Szekspira a drugą Jazika

Przypadek Feba

Szczególny raz Febowi zdarzył się przypadek
Znalazłszy drobny papier chciał nim utrzeć zadek
Lecz widząc na nim wiersze przez Jaszę sklecone
Rzekł z gniewem, nie chcę tego, to już spaskudzone

II 282

Na Basię

Że kobieta z kości swój początek bierze
Można temu wierzyć
Bo i Basia swoją ością
Stała mi się w gardle kością.

II 273

Moda

Nieszczęście nawet modzie podlega u ludzi
Młode; rzewne; rozkoszne — zestarzałe, nudzi

II 278

Na obraz Matki z dzieciątkiem

O jakże ciężka boleść [?] jej przeszyła
Jakże długi bolesny wzrok w to dziecię wryła
Gdy je do swych piersi tuli niewolnika
Polka, co królów rodziła!

II 279

Na . . . .

Starzec który o swoich miłostkach mi prawi
Uśmiecha się wspomnieniom lub je łzami zlewa
Jest to dziecię co z garstką popiołu się bawi
Który wiatr śmierci rozwiewa

---

z Puszkina

Zwierciadłem mojem zachwycona
Wdzięcznie się w nim powtórzyła
A gdyby je zwróciła do tonia
W sercu zaś mojem odbita



